Nr. 275. We Lwowie, Piątek dnia 30. Listopada 1877. Rok XVI.

Wychodzi codziennie o godzinie 4 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 60 „
Za miejscowa . . . 2 „ — „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 60 cent.
„ Włoch, Turcji i księt. Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pan Adama, Carrefour de la Croix, Rouge 2, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. 1. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na miesiąc grudzień wynosi z przesyłką na prowincji 2 zł.

Prosimy o wczesne nadesłanie prenumeraty, gdyż w razie zwłoki nie odpowiadamy za nieregularną przesyłkę gazety.

Lwów d. 29. listopada.

Przeszło pięć godzin toczyła się walka w przedlitawskiej Izbie posłów d. 27. b. m. nad kwestją wicegubernatorów banku. Herbst i minister skarbu działa najcięższego wagomiarn, najpalniejsze rakiety wypuszczali przeciw Giskrze i t. p., którzy żądali aby nie rząd, ale aby Rada jeneralna banku wybierała obu wiceprezydentów, we Wiedniu i Peszcie — tak samo walczył Giskra i jego towarzysze. A prawdę mówiąc, ta dwudniowa bitwa sensu niemiała, bo los jej zawisał od prostego pytania: po której stronie głosować będzie delegacja nasza. Nareszcie zażądał imiennego głosowania p. Coronini — i wynik był następujący: większością 25 głosów (144 przeciw 119) zwyciężył projekt rządowy — mianowania wicegubernatorów.

Jeżeli zważymy, że główna z poprawek, jakie do statutu bankowego stawiać ma delegacja nasza, tj. względem pomnożenia filij, już z samego początku rozprawy szczegółowej upadła; jeżeli zważymy, że do tego upadku wprost przyczynił się rząd przez usta ministra skarbu; jeżeli nadto zważymy, że sprawa wicegubernatorów była najważniejszą w całym statucie, bo odrzucenie wniosku rządowego mogło rozbić całą ugodę, i gabinet obecny wywrócić; że po jej załatwieniu wszystko rządowi pójdzie jak z płatka; że po głosowaniu nad tą sprawą na głosy polskie w całej odtąd ustawie bankowej nikt zważać nie będzie: — zważywszy to wszystko, nikt przecie nie może wątpić, że delegacja nasza w czambuł będzie głosowała za wnioskiem rządowym, i to z całym zapałem, w zupełnym ile możności komplecie. To też długo chwiała się szala, z trwogą nadsłuchiwano z ławy ministerjalnej — aż tu nadciągnęły zwarte szyki delegacji naszej, i 34 głosami swemi wywalczyły dla gabinetu Auersperg-Lasser większość 25 głosów — jak Blücher pod Watterloo, a królewicz następca pruski pod Sadową.

I tuż po tem głosowaniu, po tym czynie bohaterskim delegacji naszej taż sama delegacja przez usta p. Grocholskiego wniosła następującą interpelację, wywołaną postępowaniem wiedeńskiej dyrekcji policji z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej, urządzanej przez Towarzystwo akademików polskich we Wiedniu „Ognisko“:

„1) Czy postępowanie c. k. wiedeńskiej dyrekcji policji doszło do wiadomości p. ministra spraw wewnętrzych?

„2) Czy zechce p. minister pouczyć należycie c. k. wiedeńską dyrekcję policji, aby się na przyszłość nie powtarzały podobne przykre wypadki, które polską młodzież akademicką wobec jej kolegów innych narodowości w fałszywej pozycji postawić, i naruszając polskie uczucie narodowe, nieodzownie wywołać muszą niesmak i wzburzenie?“

My nie otrzymaliśmy z Wiednia korespondencji; a korespondent *Czasu* nic nie donosi o powodach, które tę interpelację wywołały. Wiemy tylko, że na 26. b. m. „Ognisko“ jak każdego roku urządziło wieczór deklamacyjny, na którym także mieli się produkować sławni ziomkowie nasi: skrzypek Fryman i pianista Śmietański. Nadto wiemy, że za rządem głosowało 34 delegatów naszych, ale na powyższej interpelacji, jeżeli wierzyć mamy doniesieniu *Wiener Ztg.*, tylko 30 a z p. Grocholskim tylko 31 jest podpisanych. Posła Euzebinsza Czerkawskiego nie było na tem posiedzeniu.

Otrzymaliśmy następujące telegramy:

Wiedeń 28. listopada. Izba posłów. Przedlitawska deputacja regnikolarna przedkładając sprawozdanie swoje o zerwaniu rokowań z deputacją węgierską, oznajmiła zarazem, iż się rozwiązała.

W miejsce Smolki do wspólnych delegacji wybrany Jaworski. Potem przyjęto statut bankowy podług wniosków komisji aż do artykułu 55, wyjąwszy artykuł co do składania przysięgi przez gubernatorów i członków rady jeneralnej, który artykuł po przemówieniu ministra finansów, przyjęto podług tekstu, uchwalonego już w parlamencie węgierskim.

Wiedeń d. 28, listopada. Komisja budżetowa przyjęła en bloc układ z Towarzystwem żeglugi Lloyda.

Węgierska deputacja regnikolarna jeszcze nie odbyła swego ostatniego posiedzenia, bo miejscem jej zebrania urzędowego jest Wiedeń; odbędzie je więc dopiero, kiedy zjedzie do Wiednia węgierska delegacja wspólna, której członkami są deputaci regnikolarni.

Sprawozdanie austrjackiej deputacji regnikolarnej zawiera tylko suchą treść protokołów posiedzeń i nuncja obopólne, i kończy tem, że przy braku już czasu nie mogąc dłużej zwlekać, przedkłada swoje sprawozdanie. Rząd przedlitawski nalegał, aby deputacja odłożyła to, aż się zbierze we Wiedniu deputacja węgierska, bo może jeszcze wtedy znajdzie się jaki wniosek pośredniczący. Czy jednak przestał nalegać, czyli deputacja przedlitawska stanowczo przy swojem nuncjum obstawała i sprawozdanie już teraz przedłożyła, choć deputacja węgierska za kilka dni do Wiednia przybędzie — tego dotąd nie wiemy.

Na posiedzeniu przedlitawskiej Izby posłów z d. 27. b. m. wniósł rząd następujące trzy projekta ustaw: o niedopuszczaniu i tępieniu zaraz na bydło; o szczegółowych przepisach w tej mierze; o obowiązku dezinfekcjonowania przy transportach bydła na kolejach żelaznych i okrętach.

Pester Lloyd podaje następujący, widocznie urzędowy telegram z Wiednia dnia 26. b. m.: „Wiadomość, jakoby nowy ambasador turecki we Wiedniu, Essad bej, upraszał o pośrednictwo, jest mylną. Urzędowe posłuchanie ambasadora u hr. Andrassego poczęło się i skończyło na przedstawieniu się Essada beja, przyczem tylko w ogóle rozmawiano o sytuacji, i Essad bej wynurzył pragnienie Porty rychłego zawarcia pokoju, ale pośrednictwa nie żądał.“ Ciekawą wiadomość podaje londyński *Morning-Advertiser* (ob. telegr. innych pism)

Dziennik Poznański pisze: Jak dobroczynnie wpływa na rozwój szkół w Księstwie system germanizacyjny, zaprowadzony w nich, najlepiej przekonywają cyfry. I tak gimnazjum św. Marji Magdaleny przed dwoma laty liczyło uczniów 660; dziś zaś liczy 420. Zmniejszenie zatem o 240 uczniów zawdzięcza gimnazjum to owemu pięknemu systemowi. Wartoby, żeby kulturtregerzy nad faktem tym się zastanowili, zwłaszcza, że i w innych gimnazjach cyfra uczniów od czasów owego systemu wciąż się zmniejsza. Zastanowiwszy się, może przyjdą wreszcie do przekonania, że system ten ani do kultury, ani, co gorsza, do światła i cywilizacji nie prowadzi.

Do sejmu pruskiego, jak donosi *Przyjaciel*, wysłano dwie petycje z Lubawskiego; jedną z Sumina, aby opiekunom wolno było przesyłać do sądu sprawozdania po polsku; drugą z Skarlina, aby w sprawach gminnych wolno było używać sołtysowi języka polskiego. W komisji petycyjnej rzeczonego sejmu obie petycje odrzucono; pierwszą dlatego, że nie dołączono do niej odpowiedzi sądu apelacyjnego, drugą, iż z żądaniem swem petenci ominęli ministra. Naturalnie, że petenci postąpią wedle wskazówek z komisji petycyjnej otrzymanych, i nie zaniechają starań swych o dozwolenie im używania języka polskiego.

W Przemencie założonem zostało d. 26. bm. Kółko włościańskie, do którego zapisało się zaraz 42 członków. Na zebraniu był obecnym patron M. Jackowski.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Lublin d. 22. listopada.

(*K.*) List wysłany dnia 8. b. m. objaśniał w kilku szczegółach sprawę kolejowych wypadków, nie sięgając przecież do głównego ich źródła. Zarząd kolejowy przyparty do ściany przez opinię publiczną i gazety, następnie ogłosił, że wskutek stanowczego rozkazu z Petersburga, był zniewolony otworzyć ruch na kolei. Względy zaś na potrzeby wojenne wywierały na decydujące sfery petersburskie taki nacisk, iż wszelkie inne względy wydały się małoważnemi. Petersburg starannie podtrzymuje reputację swego powstania. Zbudowany na ofiarach ludzkich, każdym rozkazem wydziera ludzkości ofiary. Klątwa fatalności nad nim ciąży.

Przyobiecane łaski carskie zaczynają się spełniać nad nami. Osoby zmuszone do dobrowolnych ofiar na rannych, rząd utytułował opiekunami szpitali wojskowych, a zapewne żaden hrabia galicyjski drożej nie opłacił tytułu, jak ci szpitalni opiekunowie opłacają swoje tytuły, niepożądane im bynajmniej. Trudno co przeciw temu poradzić; jest to pierwszy zadatek z nieprzebranej skarbnicy łask carskich. Pan Teofil G. fortunat loteryjny, handlarz dywanów i wydawca *Kurjera Lubelskiego* przygotowywał nas kroniczkami kurjerkowemi od dawna do tego szczęścia, i jemu to wdzięczność należy się niepodzielna za to, żeśmy poznali obowiązek moralny służenia sprawie słowiańskiej ostatnim groszem i koszulą. *Kurjerek* drukowanym bywa w drukarni gubernialnej — a wydawca rodem z pod Krakowa być musi, bo Kraków swojem zwykł nazywać miastem. Tłumaczy nam to nie jedno. Tłumaczy nam to korespondencje zagraniczne, które się niekiedy lubią przypląłać do *Kurjerka* z wiadomością: że „profesor-doktor-hrabia Stan. Tarnowski pod wzorowem kierownictwem swem itd. itd. zaszczepia prawdziwy zapał do nauki, i chroni często od fałszywych zachwytów i bezzasadnych uwielbiań.“

Szanowny korespondent wcale po szalonemu rozkracza się. Jedną nogę opiera o Lwów, drugą o Kraków i w tej postawie kolosu rodyjskiego pokazuje nam zdumionym koziczek skrzywiony.

Profesor-doktor-hrabia Tarnowski... Ależ mam paradny przyczynek w dalszem opowiadaniu o łaskach przez cara nam zgotowanych. — Stronę moralną przedstawię tylko odwrotnie. Podobieństwa łatwo się dopatrzyć będzie.

Nie mieliśmy dotąd wyobrażenia w Lublinie, jakie to są szarytki moskiewskie. Łaska carska oświeciła nas w tej mierze. Przysłano tu do dyspozycji gubernatorowej kilka okazów domorosłej moskiewskiej litości w postaci bab, których fizjognomii zdefiniować nie podjąłby się i najbieglejszy fizjolog. Nie będę się także silił na to. Prezydująca w komitecie ceniąc ich chętne poświęcenie publiczne a niezapomniawszy także o zdolnościach wrodzonych, powierza im puszki blaszane do zbierania składek po mieście, ale powierza w sposób zupełnie moskiewski.

Akt też to niezmiernie rozrzewniający i uroczysty — a świadczy o zaufaniu, na jakie sobie te siostrzyczki zasłużyły. Puszkę w kształcie skrzynki, zawiesza się im na szelkach, noszonych jak stuła, oprócz tego przeciąga się pasek przez uszka, umyślnie do tylnich ścian skarbonki przynitowane. Pasek ściągnięty zostaje w stanie i zamknięty kłódką na plecach. Tak ubezpieczone miłosierdzie jeszcze nie przedstawia rękojmi dostatecznej przeciw pokusie. Moskale znają siebie. Prowadzą zatem szarytki do cerkwi, gdzie przed ewangielią każda przysięgać musi, że nigdy ręką nie sięgnie po ofiarny pieniądz. Pop objaśnia im, że to znaczy: iż ani do ręki brać nie należy pieniędzy, ani też z puszki nic ukraść nie wolno. Szarytki wykonują przysięgę i rozbiegają się następnie po mieście kwestując. Za nimi adoracja w postaci najtęższych kawalerzystów posuwa się z daleka; myślałby kto, że ci trabanci są olśnieni publiczną cnotą i wielkością poświęcenia tych istot, pragnących osłodzić dolę rannych, lub może ostatnie chwile konającego. Z daleka i nieśmiało trop w trop postępują za kwestarkami, nie spuszczając ich z oka.

Każdy Moskal jest politykiem i dyplomatą, a jako drapieżne zwierzę ma węch dobry. Koło południa następuje zbliżenie się pomiędzy stronami, tak to było umówionem. Drab poczwarę prowadzi do szynku. Po zalaniu mózgu dystyngowana para uchodzi za miasto, do rowów pod bonifratrami; flasza, błyszcząca do połowy z szyneli sołdata, oświeca sojusznikom drogę, a roziskrzone oczy szarytki objawiają dalsze zamiary. Z za okopów tatarskich, z lasku, Olszynami zwanego, ze ścieżek polnych i dróżyn ściągają się po jednemu kamraci do wspólnej biesiady. Flaszka wypróżniona, pragnienia nieugaszone przecież, brak pieniędzy kłopoce biesiadników, ale nieoceniona siostrzyczka pobrzękuje puszką. Przysięgi jednak za nic w świecie nie złamie, zresztą trudna tu i sprawa z przypasaną puszką. Pasek rozerznąć — to kryminał i wyrzeczenie się przyszłych przyjemności. Sołdaty potrafią poradzić w tej kwestji. Stawiają siostrzyczkę na głowie, i podtrzymują ją, a jeden Moskal cygankiem manipuluje koło otworu puszki, i wydobywa pieniądze. Powtarza się to kilka razy w krótkich pauzach, bo bogobojna siostrzyca krzyczy, że ją krew zaleje. Troskliwi czciciele nie pragną przecież jej zgonu...

Trzeba być przypadkowo popołudniu powołanym do szpitala, albo kapelanem stale tam mieszkającym, chcąc użyć tego widoku moskiewskiej obyczajności — ale nie trzeba sobie przypominać tego, że skarlałe wnuki owych wspaniałych obrońców Polski, co to w panteonie chwały narodowej upamiętnili się na wieki, z grzbietów swych robią progi dla przypadkowych hrabiów w Warszawie — i że drab przewrócić może im głowę i wytrząść ze skarbonki rozumu ofiarny grosz uczucia Polski, składany krwią i życiem na ołtarz ojczyzny dla okupienia wolności i — uratowania tych imion wielkich od spodlenia, którym w czasach niepodległości cały naród powierzał cześć swoich dziejów. Nie, tego sobie nie trzeba przypominać, bo ci serce pęknie.

Sprawa kościańska w sejmie pruskim.

W dziejach rozbójnictwa pruskiego, w dziejach tak zwanej kultury niemieckiej i w dziejach męczeństw i bojów polskich pamiętnem pozostanie posiedzenie sejmu pruskiego z d. 23. bm., (cały jego przebieg dopiero wczoraj przyniosły nam dzienniki wielkopolskie), a mianowicie rozprawa nad wiadomą nam, bo dosłownie podaną interpelacją posła, ks. dr. Stablewskiego w sprawie kościańskiej — począwszy od prawdziwie demostenesowskiej mowy interpelanta aż do luźnych strzałów karabinowych między pp. Windhorstem z Meppen a Gneistem, któremi się ta bitwa parlamentarna skończyła.

Powiedzieliśmy już wczoraj, że natychmiastowego, materjalnego skutku bitwa ta nie odniosła, ale że zrobiła przełom moralny; tego i ultra-kulturkampfiści nie zaprzeczą. Nawet protestanci przyznali, że tak nadal z katolikami postępować się nie godzi, a p. Gneist to samo przyznając, żądał postawienia wniosku.

W dniu właśnie dzisiejszym jednak z całej tej bitwy przytoczyć musimy jako fakt najważniejszy — zakończenie mowy posła Schorlemera z Alst:

„Nakoniec pozwólcie mi panowie jeszcze jedno powiedzieć. Nie da się zaprzeczyć, że środki te i ustawy majowe głównie w w. ks. Poznańskiem z nadzwyczajną surowością bywają wykonywane i nie mogę tego pojąć, że taki szlachetny naród, jakim jest naród Polski, tak bezustannie bywa poniewierany, jak się to u nas dzieje. Moi pp., cóż to Polakom zarzucić można? Szczerze są przywiązani do wiary swojej, pragną zachować swój język i spodziewają się, że przyjdzie kiedyś chwila, w której byt polityczny ich Ojczyzny znowu przywróconym zostanie. To są wszystkie zbrodnie, jakie im zarzucają i jakie im w ogóle zarzucić można, za to bywają na wszelki możliwy sposób poniewierani! Przypomnijmy sobie — a ja przypominam sobie bardzo dobrze, co mi mój ojciec z owych czasów opowiadał, kiedy dzielnica, w której się urodziłem, znajdowała się pod panowaniem Nadreńskiego Związku, a właściwie pod panowaniem francuskiem — przypomnijmy sobie, jak lud nasz w tugendbundach i tajnych związkach wszystko robił, aby się z pod tego panowania uwolnić, a z czynów przodków moich już w młodości mojej czerpałem zapał i uniesienie dla mej ojczyzny. U Polaków nie istnieją tajne związki, Polacy chcą tylko zachować wiarę swoją, język swój i nadzieję lepszej przyszłości. A to trzeba narodowi polskiemu przyznać, że wtenczas, kiedyśmy jeszcze jęczeli pod jarzmem despotyzmu, Polska wtenczas w wieku zeszłym chciała sobie nadać konstytucję, którą dziś jeszcze za wzorową uważać można. Usiłowania te rozbiły się, ponieważ zawiść postronnych państw pozazdrościła Polsce błogich owoców tych usiłowań, (bardzo dobrze!), ponieważ wolano Polską się podzielić, niż pozwolić jej wyrość na wolne państwo. Po tem wszystkiem mogę tylko ubolewać nad tem, jak sobie postąpiono z polskim narodem, a mianowicie z tą biedną parafią kościańską. Jest to hańbą i sromotą naszej Ojczyzny!“ (Brawo!)

Prezydent Benningsen zganił ostatnie słowa mowcy, jako nieparlamentarne.

Mowa posła, ks. dr. Stablewskiego brzmi:

Panowie! Epizod walki kulturnej, który panom teraz opisać zamierzam, powinien was nieco zająć, bo chodzi tu o jedno z waszych duchowych dzieci. Panowie macie się teraz przekonać, jakiej formy nabierają w życiu prawa, które tu ujrzały światło dzienne, do jakich konsekwencyj, do jakich surowości — chcąc uniknąć niemiłego tak dla nieobecnego tu niestety ministra wyznań słowa „okrucieństwo“ — one prowadzą, jeżeli do wykonywania ich przyłączają się ludzkie namiętności i bezwzględność. Ponieważ p. minister wyznań jest nieobecnym, przeto nie będę w nieobecności jego rozbierał pytania, jaki stan w ogóle stworzono w całem państwie pruskiem przez dalsze utrzymanie ustaw majowych, oraz pytania, jakie rezultaty może dotąd zapisać walka kulturna? Odpowiedź na te pytania pozostawiając tym mężom stanu, którzy mają jasny pogląd na życie, wchodzę zaraz *in medias res*, i przystępuję do postępowania król. władz u nas w w. ks. Poznańskiem przy wprowadzaniu w urzędowanie tak zwanych proboszczów państwowych, oraz do obchodzenia się władz z gminami, nawidzonymi przez takich proboszczów.

W w. ks. Poznańskiem jest obecnie dziesięciu proboszczów państwowych, a z jakie 800 duchownych, wiernych katolickiemu kościołowi, w całem zaś państwie Pruskiem około 30 księży państwowych naprzeciw 10.000. Liczby te byłyby same już dość wymownemi do wykazania zupełnego niepowodzenia tego prawa walki kulturnej, bo przy wnoszeniu go sądzono na pewne, że tysiące duchownych rzuci się w objęcia państwa. Nadzieja ta opierała się na zupełnej nieznajomości stosunków, stanowiska i charakteru katolickiego kapłana (Bardzo słusznie! w centrum), bo katolicki kapłan nie mógł z moralnego względu tego uczynić — skoro wie, że przez przyjęcie kościelnego urzędu bez pozwolenia kościoła *ipso facto* wykluczonym jest z kościoła, i traci beneficjum, skoro wie, że wszelkie jego dalsze czynności duchowne w parafii są świętokradzkiemi wedle nauki kościoła, a inne nadto nieważnemi, przezco staje się tylko grozą dla swej gminy, skoro wie, że przez przysięgę, złożoną swej duchownej władzy, obowiązanym jest do posłuszeństwa wobec niej!

Panowie powiecie może, że duchowny obowiązanym jest także do posłuszeństwa wobec państwa! Panowie powiecie może, że przy kolizji obowiązków posłuszeństwo dla państwa idzie przed innemi! Gdzież przecież, panowie, była mowa o kolizji obowiązków przy obejmowaniu probostwa? Czyż państwo przez swe prawodawstwo chciało przymusić kogoś do objęcia probostwa? Jest to przeto tylko dobrowolne opuszczanie sztandaru, dobrowolne krzywoprzysięstwo, które otwiera bramy do probostwa państwowego — i dlatego tak małą jest liczba probcszczy państwowych! Prawo jest i musi być wykonanem, i muszę tu ku chlubie panów powiedzieć, że nawet protestanccy patronowie kościoła niechętnie przykładają się do wykonania tego prawa, i robią z niego użytek. Państwo przecież nie ma ani serca, ani uczucia, i nie potrzebuje się niemi powodować. Naczelny prezes może zrobić użytek z przysługującego mu prawa patronatu, ale wiązany jest przytem pewnemi prawnemi zastrzeżeniami. §. 325 część II. tyt. 11. powszechnego prawa krajowego orzeka: „Indywiduum, żyjące w sporze lub nieprzyjaźni z gminą, albo przeciw którego zasadom lub moralnemu prowadzeniu się ma gmina znaczne zarzuty, nie może jej być narzuconem na proboszcza.“ (Słuchajcie! Słuchajcie! w centrum.)

Panowie! Jest to prawne orzeczenie, że nikt nie ma być narzuconym. Naczelny prezes powinien wedle wyraźnego brzmienia prawa zważać na to, aby kandydaci na probostwa państwowe posiadali przynajmniej te prawem przepisane warunki. Czyż dzieje się tak? Panowie! Powiem otwarcie: jeżeli radość z nieszczęścia drugiego jest moralnie dozwolonem uczuciem, to moglibyśmy się wielce cieszyć z proboszczów państwowych dotąd pozyskanych przez państwo, gdyż przy bliższem przypatrzeniu się im, przypomniałaby się istotnie znana czereda rekrutów Fallstaffa. Panowie! Nie miłą byłoby dla mnie rzeczą, gdybym przez wasze protesta zmuszonym był do udowadniania tu w Izbie mych twierdzeń, chociaż mam je pod ręką; to jednak muszę powiedzieć ku chlubie p. naczelnego prezesa, że nie myślę, aby był zrobił kiedykolwiek użytek z tego prawa, gdyby się był przekonał o odnośnych osobistościach z akt osobistych, którychby p. Masseubach był mu chętnie dostarczył. Jestem mocno przekonany, że gdyby p. naczelny prezes raz jedyny tylko przejrzał n. p. akta osobiste p. Brenka i poznał powody usunięcia go z probostwa w Łobżenicy, gdyby był wiedział, dla jakich powodów musiał pomieniony pan pokutować przez dłuższy czas w duchownym zakładzie karnym, byłby się pewno dobrze namyślił, zanimby był go i innych panów a mianowicie tego pana wybrał na przodownika pomiędzy proboszczami państwowymi. (Bardzo dobrze! w centrum). Powiadam to ku obronie czci p. naczelnego prezesa. Pan naczelny prezes był wedle prawa obowiązanym do zadośćuczynienia gminom, ma obowiązek przekonania się z jakiem uczuciem przyjęła gmina narzuconego jej proboszcza, czy posiada chociaż jednę tylko oddaną sobie duszę w gminie, czy gmina cała się go nie wypiera. Prawo krajowe przewidziało ten przypadek i zdrowy rozum potwierdza ten przepis prawa krajowego a do duszpasterstwa stosuje się zasada: *beneficia non obtrudantur!* Piecza duchowna nie jest przecież żadnym urzędem katowskim! Piecza duchowna ma wprowadzić do gminy pociechę, błogosławieństwo i pokój a nie coś wręcz przeciwnego.

Panowie! Z jednego, jedynego tylko przypadku przekonacie się teraz — a jedyny ten przypadek powtarzał się wszędzie z pewnemi małemi modyfikacjami — jaką niedolę i nieszczęście sprowadziło na gminy narzucenie im państwowych proboszczów. Jest to już samo przez się charakterystycznem znamieniem tych panów, że czas wprowadzenia ich w urzędowanie trzymano w jak najściślejszej tajemnicy. Na kilka godzin przed aktem wprowadzenia ukazują się najpierw w mieście wszyscy żandarmi z powiatu, (Słuchajcie! Słuchajcie!), tajni policjanci z Poznania, słudzy policyjni i dozór kościelny bywa spiesznie powoływanym. Zbiera on się na miejsce, przedstawiają mu proboszcza, dozór kościelny protestuje wszędzie jednogłośnie przeciw wprowadzeniu w urzędowanie proboszcza państwowego, jak to miało miejsce także w Kościanie; nie chce wydać kluczy kościelnych. Mimo to wszystko akt wprowadzenia w urzędowanie proboszcza odbywa się. Gmina zbiera się w około kościoła, tworząc niejako z serc swych mur około swej świętości. Do kościoła przybliża się wysłannik pokoju otoczony tłumem żandarmów i sług policyjnych, obok wysłannika pokoju postępuje radzca ziemiański. Ślusarz musi drzwi kościoła wyłamać. W Kościanie w kościele parafialnym zaszedł nawet ten przypadek, że użyto ku temu więźnia (Słuchajcie! Słuchajcie!), bo nie można było znaleźć żadnego ślusarza do wyłamania drzwi kościelnych. Gmina otacza kościół, którego drzwi wyłamane padają a w tej samej chwili rozlega się serca rozdzierający krzyk parafian. Gmina czuje bowiem dobrze, co czeka jej świętość.

Opiekun duchowny jest więc wprowadzonym w urzędowanie, lecz gmina pozostaje osierociałą. Chorych trzeba na wozach wieźć o kilka mil od parafii, aby mogli otrzymać pociechy religijne i wiatyk w godzinie śmierci; dzieci trzeba wieźć po kilka mil wśród śniegu i słoty do chrztu, a na plebanii — nikt się nie troszczy o łzy i niedolę ludu. Opiekun duchowny, jak to miało miejsce w Kościanie, gminie mającej 9.000 dusz, po wielkich wysileniach władzy, nie doprowadzi nawet do sławnej liczby siedmiu Szwabów. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Tak, panowie, piecza jego duchowna sprawia mu wiele kłopotu wprawdzie, lecz tylko piśmiennego, bo ogranicza się jedynie na setkach procesów z członkami gminy z powodu niezapłaconych *jura stolae* w tych przypadkach, w których dzieci swe chrzcić kazali w jednej z sąsiednich parafii. Panowie! Wszystko to działo się nie w Azji ani nie w Bułgarji, ale w państwie Pruskiem — w epoce kultury (Bardzo dobrze!)

Panowie! Zwracam się teraz do tej tu strony Izby (lewicy). Cóżbyście na to powiedzieli, gdyby za ministerstwa Mühlera do gminy, należącej do stowarzyszenia protestanckiego, wprowadzono protestanckiego prawowiernego proboszcza, tak np. z doliny Wupper, za pomocą żandarmów? Sądzę, panowie, że zmarły minister byłby się wstydził tego. (Bardzo dobrze!)

Jakiż tedy jest skutek wprowadzenia przez państwo proboszczów do gmin? Otóż poczucie kościelne rośnie z dniem każdym, oraz wytrwałość gmin. Czyż to może owoc ultramontańskiej propagandy lub podburzania ludu? (Tak!) Twierdzącemu coś podobnego muszę odpowiedzieć, że jest to rezultat, którego ludzka mądrość powinna się była spodziewać i starać się uniknąć. Jest to naturalne następstwo, płynące z danej przyczyny. Kto tego nie zna, panowie, ten nie zna w ogóle natury i działalności kościoła. W maszynie państwowej są przecież organa, które tak samo mogą działać skutecznie, jeżeli się ich obawia a nie miłuje. Radzca ziemiański, policja mogą spełniać dobrze swe obowiązki bez względu na to, czy opinia publiczna jest za niemi lub nie, ale kościół jest tylko dla celów moralnych, ma właśnie panować w sercach ludzi i pobudzać ich do dobrego. Proboszcza, panowie, opiekuna duchownego narzucać gminie za pomocą żandarmów jest rzeczą złą i bezużyteczną. Jest błędem ze strony rządu wprowadzanie w gwałtowny sposób opiekunów duchownych, rozkwaterowanie ich jak żołnierzy w czasie wojny i grożenie gminie wojskami egzekucyjnemi, jak to miało miejsce w Kościanie.

Panowie powiecie: „Zaczekamy, aż lud uzna państwowego proboszcza, i czas ten nadejdzie!“ Panowie! Gdyście wnosili to prawo, było to zupełnie naturalną rzeczą, ale po 6 latach, gdyśmy się przekonali, że państwowi proboszczowie są wszędzie opiekunami duchownymi bez owieczek, że są na pensji państwa i w wojnie z gminami, że grynderstwo to poniosło zupełne bankructwo w skutek cichego, powszechnego strejku ludu, w skutek strejku zupełnie uzasadnionego, bo proboszczowie ci są w sprzeczności z religijnemi zasadami gmin — to po takich doświadczeniach nie powinno się zaprawdę postępować dalej tą drogą. Dla powagi państwa jest to rzeczą nader niebezpieczną, skoro prawa jego pozostają tylko prawodawczemi monologami i nie mogą osiągnąć zamierzonego celu. Pytam wreszcie panów, czy, jeżeli rząd spekulował na to, iż gminy w braku pieczy duchownej zwrócą się ostatecznie do proboszczów państwowych — środek taki byłby moralnym? Królewskie władze u nas wychodzą nadto po za granice zakreślone prawem, i jeżeli przypatrzę się postępowaniu władz, to muszę deputowanemu Wittowi przyznać słuszność, że polskie prowincje tak są traktowane, jak gdyby najniezręczniejsi urzędnicy byli dla nas dość dobrymi. (Bardzo słusznie! w centrum)

Wyjaśnię teraz panom, jak w Kościanie wywołano sztucznie ucisk. Przy parafialnym kościele jest tam 3 księży, proboszcz i 2 mansjonarzy. Celem utorowania drogi proboszczowi wytoczono mansjonarzom proces z powodu nieprawnych, bo bez pozwolenia proboszcza wykonywanych czynności duchownych. Mansyonarzy wypędzono naturalnie natychmiast z prowincji. Na termin pierwszej instancji zawezwano na świadka i jako znawcę p. Brenka i przedłożono mu statut dyecezjalny, aby zaświadczył, czy mansjonarjusze mogą sprawować czynności duchowne bez jego pozwolenia. P. Brenk oświadczył, że wedle statutu dyecezjalnego nie mają do tego żadnego prawa, i poprzysiągł swoje zeznanie. Mam przed sobą wyrok sądu kościańskiego i sądu apelacyjnego, który to ostatni powiada, że w statucie dyecezjalnym, o którym p. Brenk zdawał

opinię, znajdują się miejsca, sprzeciwiające się wręcz zeznaniom p. Brenka. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Nie dziwię się też wcale, że w czasie terminu mówiono głośno o tem, iż gdyby ktoś inny dopuścił się był tego, co p. Brenk, natychmiast byłby oskarżonym o krzywoprzysięstwo. Jest to materjał dla prokuratorów. Mansjonarjuszy uwolniono w pierwszej instancji właśnie na podstawie tego statutu dyecezjalnego, w drugiej instancji uwolniono ich także, mimo to znajdują się ciągle jeszcze na wygnaniu. Sprawa ta toczy się już od 5 miesięcy w najwyższym trybunale i nie ulega żadnej wątpliwości, że i przezeń będą uwolnionymi. Już przeszło od roku znajdują się na wygnaniu — wydalono ich z prawej sfery działania i tułać się muszą bez żadnych środków utrzymania. P. minister wyznań zechce ich może jeszcze internować, co w ostatnim czasie chętnie robił, i jak słyszę, ma być ku temu celowi przysposabianą nowa pruska Cayenna na półwyspie Zingst na morzu Bałtyckiem. Dzienniki przyniosły tę wiadomość i nikt jej nie zaprzeczył, że ks. Ruszkiewicz ma być internowanym w Zingst. Prosiłbym, aby dla deportowanych katolickich duchownych miano przynajmniej te same względy, co rząd francuski dla deportowanych komunistów, gdyż pozbawionych wszelkich środków utrzymania, wysadzają ich na ulice w zupełnie protestanckich miastach i nikt o ich utrzymanie się nie troszczy, jak to spotkało np. wikarjusza Bąka w Torgawie.

Panowie! Gwałt zadany sumieniu nie doprowadził do celu. Gdyby lud był podburzany i dał się popchnąć do czynów gwałtu, gdyby wielu musiało znosić ciężkie kary więzienne, możeby inni dali się odstraszyć. Czy władze tak rozumowały, nie wiem, ale nie mogę zaprzeczyć temu, że postępowanie władz miało ten pozór. Jednego ze znanych mansjonarjuszy kościańskich chwytają w powiecie w miejscu, w którem nie mając środków utrzymania, szukał w czasie swej jednorocznej banicji przytułku, transportują go w ostentacyjny sposób do wzburzonego miasta Kościana, wloką go od więzienia do więzienia; z miasta ponownie chcą go wydalić a spokojni ludzie przybywają do radzcy ziemiańskiego i proszą go, aby nie robił tego w tak ostentacyjny sposób, radzca ziemiański odpowiada im na to: „Niechaj krew płynie!“ Radzca ziemiański powiatu kościańskiego zdaje się być wielce wojowniczego usposobienia (głosy: Jak się nazywa?)— Delsa zowie się ten pan. Krew wprawdzie nie popłynęła, członkowie gminy rzucali tylko kwiaty pod nogi swego ukochanego kapłana, ale wielu z nich dla zbyt głośnego występowania aresztowano i skazano na kilkumiesięczne więzienie. (D. c. n.)

Z teatru wojny.

Czarnogórski teatr wojny.

Cała południowo-zachodnia część Albanii od Skodarskiego jeziora aż do brzegu Adrjatyckiego morza, znajduje się w rękach Czarnogórców z wyjątkiem miasta Skodar i kilku blokhauzów. Dzisiejszy telegram *Pol. Corr.* donosi, że wojska ks. Nikity zajęły już nawet port Dulcigno, tj. krańcowy nadbrzeżny punkt w tej części Albanii, *Presse* zaś otrzymuje wiadomość, że w zdobywczym zapędzie ks. Nikita wcale nie myśli zadowolnić się zawojowaniem tego kraju, lecz zamierza przenieść teatr swych militarnych operacyj na lewy brzeg rzeki Bojany.

Ta łatwość w zdobywaniu albańskich miasteczek nie da się, naszem zdaniem, wytłumaczyć samym tylko brakiem wojsk ottomańskich; gdyby miejscowa ludność chciała na serjo oprzeć się czarnogórskim wojskom, to snadno mogłaby tego dokonać, bo górzysta miejscowość bardzo ułatwia prowadzenie tyralierskiej wojny. Zapewne wiele też przyczynia się do tego ta okoliczność, że katolickie plemiona Albanii sympatyzują z Czarnogórcami. Naturalnie, że jeśli owa sympatja istnieje, to nie jest bynajmniej uczuciem szczerem, opartem na wspólności zamiarów i dążeń. Wiadomo przecież, że od stu lat między Albańczykami a Czarnogórcami tkwi głęboko zakorzeniona nienawiść, że jeszcze teraz pomiędzy Czarnogórców w Bielopawlowiczowskim wąwozie połączonej albańsko-tureckiej armii. Ze wszystkich albańskich pieśni tchnie ta do Czarnogórców nienawiść i żądza zemsty. Trudno przypuszczać, żeby tak długo żywione uczucie nagle i bez wszelkich przyczyn zmieniło swój kierunek, a nienawiść miłością się stało.

Sympatja Albańczyków do Czarnogórców jest niewątpliwie wynikiem konszachtów, prowadzonych za plecami Turcji między ks. Nikitą a naczelnikiem Mirydytów. O konszachtach tych *Fremdenblatt* umieścił był obszerny artykuł, napisany widocznie przez znawcę sprawy, należącą jak się zdaje do kół dyplomatycznych. Artykuł ten podajemy w streszczeniu:

„Albańskie szczepy oddawna odznaczają się straszną do Czarnogórców nienawiścią i przy każdej sposobności uczucie to popychało je do aljansów z Turkami przeciw władzcom Czarnych Gór, którzy wszelkiemi siłami starali się zatrzeć tę rodową nienawiść, bo już oddawna nie spuszczali oka z Albanji, jako kraju, który posiadał wybrzeże morskie. Ale wszystkie owe starania były zupełnie bezskuteczne i jeszcze poprzednik ks. Nikity, książę Danilo, zrobił nieprzyjemne doświadczenie z siłą albańskiego oręża, kiedy ówczesny książę Mirydytów, Bib-Doda, połączywszy się z Omerem baszą zadał Czarnogórcom straszną klęskę.

A z początkiem wojny wschodniej zupełnie inny zapanował stosunek między powaśnionymi sąsiadami. Książę Nikicie udało się urządzić do Cetynji deputację albańską, która przyjętą była z wielkiemi honorami i na każdym kroku okazywano jej, że Czarnogóra widzi w niej najserdeczniejszą [illegible]. Deputacja wróciła do domu w najlepszem dla Czarnogórców usposobieniu. Był to pierwszy krok do zbliżenia się; następnie ks. Nikita rozesłał po Albanii emigrantów, którzy propagowali niezawisłość od Turcji. W kraju powstały pewne niepokoje i rząd turecki energicznie wziął się do uspokojenia ludności. Rozciągnięto kordon wojskowy, wzmocniono w pogranicznych blokhauzach załogi i w Stambule internowano księcia Prenka, młodego naczelnika Mirydytów. Wszystkie te zarządzenia Turcji srodze ubodły Mirydytów i zbliżyły ich do Czarnogórców. Wprawdzie Porta wkrótce się opamiętała, wypuściła Prenka na wolność, zaczęła Mirydytom okazywać mnóstwo grzeczności, ale było już za późno.

W tym samym czasie wojska czarnogórskie wkroczyły na albańskie terytorjum i postępowaniem swojem, nadzwyczaj [illegible] jeszcze bardziej zjednały sobie przyjaciół [illegible] z Albanii wkroczenie pośrednio przyczyniło się do wzmocnienia stanowiska Mirydytów względem Porty, bo ówczesny turecki wódz Derwisz basza, obawiając się o swoje tyły, musiał z Prenkiem wchodzić w układy i przyrzekać koncesje. Od tej chwili Mirydyci dostrzegli, że przy pewnych warunkach kooperacja ich z Czarnogórcami bądź na polu dyplomatycznem, bądź też z orężem w ręku, może być bardzo korzystną i oto nastąpiło ostateczne zbliżenie między wrogiemi sobie dotąd szczepami.“

Z tego artykułu wynika, że Mirydyci, kooperując z Czarnogórcami, myślą naturalnie o własnej niepodległości, co bynajmniej nie wchodzi w plany księcia Nikity, który dąży do utworzenia dużego państwa wzdłuż wschodniego brzegu Adrjatyckiego morza. Ta różnica w ostatecznej perspektywie, do której dążą Nikita i Prenk, snadno może zniszczyć ich przyjaźń i na nowo obudzić dawną nienawiść, skoro tylko Mirydyci poznają cele księcia Czarnogóry.

Naddunajski teatr wojny.

Wczoraj opisaliśmy przebieg operacyj moskiewskich u podnóża Etropolskich Bałkanów od zeszłej środy do zeszłej soboty (od 21. do 24. b. m.), opierając się na urzędowych moskiewskich raportach. Od tego dnia raporta moskiewskie nic już nie wspominają o tem co się dzieje pod Orhanie i Etropolem, a natomiast *per longum et latum* prawią nam o wypadkach w Dobruczy, niemających absolutnie żadnego znaczenia, i o wypadkach nad Łomem, mających wprawdzie znaczenie nieco większe, ale przecież nie takie, żeby mogły interesować kogokolwiek w chwili, gdy już jeżeli nie losy wojny to co najmniej losy tegorocznej kampanii rozstrzygają się na małym skrawku Bułgarji, dokoła Plewny i pomiędzy Iskrem a Widem. Sulejman basza raczy wybaczyć, że tak mało wagi przypisujemy jego operacjom, ale dopóki on nie przekroczy po za sferę swych ciągłych rekonesansów i dopóki z rekonesansów tych nie wyłoni się jakakolwiek akcja na wielką skalę, dorównywająca rozmiarami tym operacjom, jakie przeprowadził Mehemet Ali w sierpniu nad Łomem, dopóty też i my rekonesansom tym większej wartości dawać nie możemy, po nad prostą rekonesansową wartość. Bo pomijając już wszelkie inne względy, sami Moskale uprawniają nas do tego wniosku. Dopóki oni nie widzą grozy i niebezpieczeństwa w operacjach Sulejmana, dopóty i my nic więcej dostrzegać w nich nie mamy potrzeby a może i prawa, jakkolwiek ani na chwilę nie zapominamy o tem, że energiczna akcja Sulejmana byłaby na mocy derywacji znakomicie wpłynęła na bieg wypadków pod Plewną.

Brak raportów moskiewskich z podnóża Etropolskich Bałkanów od soboty dwojako można tłómaczyć: albo że nic nowego nie zaszło i nieprzyjaciele stoją jeszcze dotąd na tych samych miejscach, na których ich pożegnało w sobotę wieczór zachodzące słońce; albo też, że od soboty Moskalom poczęło się niepowodzić. W żadnym zaś razie nic odnieśli oni jakiego sukcesu, bo byliby niewątpliwie donieśli chociażby o najmniejszym. Z tego też względu śmiemy utrzymywać, że wąwóz Baba Konak, jakoteż wąwozy Slatica, Araba Konak, które z Orhanie prowadzą przez Etropolskie Bałkany, znajdują się dotąd w ręku tureckim. Moskale ciężki będą mieli orzech do zgryzienia, zanim wąwozy te zdobędą, zwłaszcza że i serbska współakcja niewiele im pomoże w tej operacji szczękowej.

O tej serbskiej współakcji pomówić cokolwiek musimy, tem bardziej że publiczność zdaniem naszem niezasłużoną przypisuje jej wagę. Skonstatujemy najpierw stan rzeczy. Owóż według depeszy nadesłanej wczoraj z Belgradu do *Pol. Corr.*, serbska główna kwatera razem ze swym ornamentem, ks. Milanem, ma się przenieść 7. grudnia do Paraczynu, a d. 12. grudnia czyli w dzień św. Andrzeja Serbja ma proklamować swą niepodległość i równocześnie wypowiedzieć wojnę Turcji.

Przypuśćmy, że tak rzeczywiście będzie, i że te serbskie szumne zapowiedzi nie mają wcale na celu wydobycia od Moskwy czwartej raty subsydjów. W takim razie 40-tysięczna armia serbska wejdzie w akcję. Owóż teraz pytanie: w jaki sposób te 40 tysięcy milicji rozgrupować się będą musiały? Bo jeżeli całe przekroczą granicę pomiędzy Pondiralo a Aleksinaczem, w takim razie będą naprawdę mogły zaszachować Mehemeta Alego. Ale czyż to jest możebne? Na zachodniej granicy Serbii wzdłuż rzeki Driny, oparty o Tuzlę i Bielinę, stoi Fazli Raszyd basza z korpusem, wynoszącym 15 do 20 tysięcy. Drina i po obu jej brzegach ciągnące się moczary aż do rzeki Sawy wobec zbliżającej się zimy, kiedy się pokryją lodem, nie będą mu żadnej stawiały przeszkody taktycznej do przekroczenia granicy i zajęcia Szabacu, zkąd już tylko pięć dni drogi będą go od Belgradu dzieliły. Prosta więc rzecz, że na taką ewentualność, na zajęcie stolicy swej przez Turków, Serbowie wystawić się nie mogą. A chcąc jej zapobiedz, będą musieli chociażby 15 tysięcy zostawić nad Driną. Tym sposobem pozostanie im już tylko 25 tysięcy do rozporządzenia.

Ale i całej tej ilości przeciw Mehemetowi Alemu użyć nie mogą. Na wschodniej swej granicy mają Serbowie dwie twierdze tureckie, jednę imponującą i pierwszorzędnej siły, Widdyń, drugą mniejszą ale zawsze dość niebezpieczną, Belgradczyk. W Widdyniu jest obecnie 6000 załogi, w Belgradczyku około 2000. W obec tych wojsk tureckich, przezorność nakazywać będzie Serbom pozostawienie mniej więcej 10tysięcznego korpusu wzdłuż Timoku.

Zostanie tedy 15 do 20 tysięcy milicji, których w najlepszym razie użyć będzie można do zaszachowania lewego skrzydła Mehemeta Alego. Niezaprzeczenie, że Mehemet Ali mógłby o wiele swobodniej się ruszać, gdyby był zupełnie od strony Serbji bezpiecznym. Ale żeby znowu miał tak bardzo obawiać się tych 20 tysięcy milicji serbskiej; żeby akcja jego miała być w skutek tego zupełnie sparaliżowaną, tego przecież wcale przypuścić niepodobna. Trzeba bowiem pamiętać, że Mehemet Ali rozporządza dość imponującą siłą. Według raportu korespondenta jednego z niemieckich dzienników, przebywającego w Sofji (raport ten podajemy poniżej) armja Mehemeta Alego wynosi obecnie 80 bataljonów piechoty, 9 szwadronów kawalerji, 150 dział, 400 baszybożuków konnych i 250 Czerkiesów, co razem tworzy blisko 60 tysięcy wojska. Z tą siłą Mehemet Ali stawić będzie musiał czoło 20 tysiącom Serbów i 30 tysiącom Moskali. A nim Serbowie wejdą w akcję, zajmie on prawdopodobnie Berkowacz i oparty o niego, posunie się ku Wraczy i opanuje rzekę Iskier. Gdy to zaś nastąpi i gdy nad Iskrem przygotuje Mehemet Ali pozycję dla Osmana, wtedy ten ostatni będzie mógł śmiało opuścić Plewnę.

Raport jednego z korespondentów o sile armii Mehemeta Alego:

„Dnia 3. listopada, gdy Mehemet Ali basza do Sofii przybył, załoga tameczna składała się z 6 bataljonów pod dowództwem Izzeta baszy. Dnia 5. listopada wzmocniono tę załogę oddziałami, cofającemi się z Berkowaczu, Wraczy, Tetewena i z Hodża-Bałkanów; w oddziałach tych było razem 9 batalionów. W następnych dwóch dniach przybyły w pospiesznych marszach na Czaribrod garnizony z Pirotu, Palanki, Babina-Glawy, dalej 4 bataliony z Niszu, 2 z Urkibu i Kurszumli. Równocześnie z Tatar-Bazarczyku przybyło do Sofii 12 umundurowanych syryjskich batalionów, tak, że dnia 11. listopada przed południem na przeglądzie wojsk między Alcali a Sofią defilowało przed marszałkiem 36 batalionów, 6 szwadronów i 36 armat.

„Dnia 13. listopada, na dzień przed powrotem Mehemeta Alego z Pirotu przybyło do Sofii z Nowego Bazaru czoło drugiej dywizji bośniackiej pod dowództwem Hafiza baszy; oddział ten składał się z 1 batalionu strzelców, 4 batalionów granicznych, 8 taborów redyfów i mustahafizów, połowy pułku kawalerji liniowej, 400 konnych baszybożuków, 250 Czerkiesów, 4 lekkich baterýj polowych i 2 armat górskich. Reszta oddziałów tej dywizji nadeszła dopiero d. 15. bm.

„Do d. 20. b. m. nadeszła jeszcze z Serajewa większa część pierwszej bośniackiej dywizji pod dowództwem Neddina baszy; w oddziale tym było także 16 batalionów i 24 polowe działa. Z Sednine zaś nadeszło 9 batalionów trzeciej bośniackiej dywizji pod dowództwem Mahmuda Avni baszy. Z Konstantynopola przybyło 14 świeżych batalionów, a mianowicie 4 bataliony nowo sformowanego siódmego rezerwowego pułku gwardji „kallé Sultanieh“; z rumelijskiego rezerwowego pułku Janina nr. 2. i Tramar nr. 4. po 3 bataliony; z syryjskich rezerwowych pułków Jeruzalem, Antjochia, Bejrut i Adana po 1 batalionie. Oprócz tego przybyło 7 zupełnie uzbrojonych i należycie w zaprzęgi zaopatrzonych polowych bateryj z rumelijskiego rezerwowego pułku artylerji, a wreszcie i kompanie pionierów (nizamy) drugiego i trzeciego korpusu.

„Nowych z Konstantynopola posiłków spodziewają się dopiero na początek grudnia.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 29. listopada.

— Dziś z rana odbyło się, jako w 47-letnią rocznicę wybuchu powstania listopadowego uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów. Kościół był przepełniony, a poważny nastrój wszystkich zgromadzonych świadczył o głębokiem odczuciu tego wzniosłego wypadku w dziejach naszych porozbiorowych. Podczas nabożeństwa, artyści opery lwowskiej z współudziałem orkiestry odśpiewali mszę. Sola wykonali pp. Zakrzewski i Köhler. Celebrował ksądz, weteran z 1831 roku.

— Znakomitemu ekonomiście naszemu p. Szpińskiemu wręczono wczoraj adres z podpisami członków redakcji *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego*, tudzież osobny adres od Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“ i straży ochotniczej ogniowej lwowskiej.

— Prof. Juliusz Bykowski będzie miał w sali ratuszowej w niedzielę o godzinie 4ej po południu trzeci wykład z dziedziny przemysłu tkackiego p. t. „O przędzielnictwie“ (ciąg dalszy).

— Magistrat miasta Lwowa podaje do powszechnej wiadomości, że budżety funduszu gminy i funduszów pod jej zarządem zostających na rok 1878 zestawione, złożone są stosownie do postanowienia statutu dla miasta Lwowa w biurze I. magistratu na dni czternaście, tj. od 25. listopada do 9. grudnia 1877 r. do przejrzenia przez członków gminy.

— Na doraźnem walnem zgromadzeniu Towarzystwa wzajemnej pomocy naukowej słuch. politechniki lwowskiej, został wybrany następujący wydział na rok 1877/8:

Blauth Jan, prezes, Stelzer Karol, wiceprezes, Dziedzik Karol, podskarbi; wydziałowi: Acht Kaz., Adelmann Ales., Blauth Feliks, Czechowski Wiktor, Kański Celestyn, Maywalt Zygm., Mochnacki Ksawery, Ramult Ludwik. Zastępcy: Anc Włodz., Mayer Konstanty, Popławski Nikodem i Schier Aleks. Wydział ukonstytuowawszy się, wybrał sekretarzem Wikt. Czechowskiego.

— Młodzież akademicka urządziła w dniu 28. listopada obchód poświęcony czci pamięci Adama Mickiewicza. Wielka sala w ratuszu była szczelnie nabita młodzieżą i znakomitościami naszego miasta. Obchód rozpoczął piękną przemową p. Sadowski zastosowaną do uroczystości, w której wyraził myśli przekonywające, iż młodzież polska rozwija się i kształci w duchu ojców naszych czysto polskim. Część wokalna wypadła bardzo dobrze. Śpiewali panowie Wysocki i Myszuga duet z „Halki“, pan Wojciechowski pieśń Stefana ze „Strasznego dworu“; p. Oskard balladę „Czaty“ i wreszcie panowie Wojciechowski, Falt, Oskard i Todt odśpiewali pieśń na cztery głosy J. Stattlera p. t. „Ostrokrzew.“ Na fortepianie grał akademik p. Romaszkan śliczny utwór Chopina „Andante spianato“ z uczuciem i wprawą, okazującą dobrą szkołę. Deklamowali p. Popławski i p. Klemens Kołakowski. Pierwszy deklamował końcowy ustęp z Konrada Wallenroda z werwą, głosem pięknym; drugi, p. Kołakowski, wygłosił wiersz przez siebie napisany p. t. „Nad mogiłą.“ Forma udatna, myśli wzniosłe, porównania świetne podobały się publiczności, która młodego poetę wynagrodziła długo trwającemi oklaskami.

Rozprawę tego roku odczytał p. Henryk Biegeleisen. Za przedmiot do niej wziął dwa typy Polek: Pana Tadeusza z Telimenę i Zosię, scharakteryzował je bardzo dobrze i ocenił trafnie. Pan Biegeleisen w „Sprawozdaniu czytelni akademickiej na rok 1877 wydrukował studjum o Stanisławie Trembeckim, w którym znajdujemy fakta nowe z życia dworaka-poety. Praca to gruntowna, dobrze napisana, która młodego pisarza zaleciła jak najlepiej czytającej publiczności. Na zakończenie uroczystości przemówił rektor uniwersytetu dr. Zygmunt Węclewski — zachęcając młodzież, ażeby idąc śladem Mickiewicza kształciła się w kierunku humanitarnym i realnym, Adam bowiem obok dokładnej znajomości języków i literatur starożytnych oraz nowożytnych, posiadał dokładnie fizykę i nauki matematyczne — i ażeby podobnie jak on wszystkie prace i działania swoje bez względu na widoki osobiste poświęcała krajowi oraz narodowi swojemu. — Nie możemy nawet w streszczeniu podać mowy dr. Węclewskiego. Zawierała ona w sobie wiele rad zdrowych i myśli pięknych. Byłoby z wielkim pożytkiem dla młodzieży, gdyby szanowny rektor mowę swoją ogłosił drukiem.

— **Delegacja polska i Kornel Ujejski.** Niedawno w Wiedniu opowiadano sobie następującą rozmowę posła niemieckiego z posłem polskim:

— Also, Ihr neuer College Herr Ujejski ist, wie aus seiner veröffentlichten Erklärung zu entnehmen, ein gewaltiger Ultra?

— U je! der wird uns a nit fressen, odrzekł polski poseł z uśmiechem. Anegdotka ta, która ma być prawdziwą, nie potrzebuje komentarza.

— **Jarosław** 20. listopada 1877. (W obronie języka polskiego.) Trudno dać wiarę, a jednak prawda, bo na własne widziałem oczy. Temi dniami przychodzi do mnie człowiek, młody ciemny, z prośbą o wsparcie, i podaje mi papier. Biorę pismo do ręki, patrzę, przecieram oczy i znów patrzę. Zdawało mi się, że omamienie, ale gdzietam, najwyraźniej napisano „Zl. 1373 Armutszeugniss. Der Magistrat der königlichen Stadt Jaroslau bestätigt hiemit, dass Michael Twarowski i t. d.

Jaroslau am 6. April 1877, podpisano Bartoszewski. Na obwódce pieczęci napis: Jaroslauer Stadtmagistrat.

Poniżej znowu: Von Seite des r. k. Pfarramtes wird dem ganzen Inhalte nach bestätigt. Podpisano: Alexius Watalewicz, Pfarrvikar.

Sto lat kurczyła się i wiła Galicja w walce z germanizmem, a w ostatnich czasach wszystko, co żyło, stanęło w szeregi z okrzykiem: „język polski w szkole i w urzędzie.“ I dostaliśmy ten język, ale jakąż mu krzywdę robią arcypolskiego miasta: Pfarrvikar i Stadtmagistrat Jaroslau? Zaiste kogo Bóg chce ukarać srodze, temu odbierze własny jego język, własną jego mowę.

Na tem „Armutszeugniss“ jeszcze jedna strona była podpisana i pieczęć przybita, ale już po polsku. Na pieczęci był napis: c. k. starostwo w Jarosławiu. Podpis B..... c. k. starosta. Jest to najzasłużeńszy policzek, jaki mogło dać starostwo „dem Pfarramt i dem Magistrat der königl. freien Handelstadt Jaroslau.“

Ręka w rękę z poprzedniemi Pfarramtami i Stadmagistratami idzie „Postamt Lemberg i Karl Ludwig Bahn.“ Paczki nadchodzące ze Lwowa oznaczone są niemieckiemi drukami, kolej zaś Karola Ludwika równie używa znaków niemieckich, jak Lemberg, Jaroslau i t. d. na paczkach wewnątrz kraju rozsyłanych. Należałoby rozpisać składkę, i z zebranych funduszów sprawić pieczątki z polskiemi napisami niektórym pfarramtom, postamtom, Stadtmagistratom i t. d.

— **Jarosław** 25. listopada. (Oświata ludu. Książki dla ludu. P. St. Myszkowski i jego „pozłacany kozik“.)

Już nie raz miałem zposobność przemawiać w waszem piśmie w sprawie oświaty ludu, pozwólcie mi i dzisiaj o tym przedmiocie słów kilka.

Kiedy jest mowa o oświacie ludu, nie trzeba myśleć, że się pod tym ludem rozumie starszą generację wieśniaków — wieśniaków pracujących w pocie czoła na podatek, chrzciny, wesela, pogrzeby, prażniki, kiermasze, odpusty itd. Ten lud mojem zdaniem już nigdy oświaty nie nabędzie, gdyż nie ma takich nauczycieli, którzy by go w tym kierunku oświecali. Zatem gdy się mówi o oświacie ludowej, to rozumie się generację młodszą, dzieci do szkoły chodzące, lub szkołę opuszczające, które dopiero za lat kilka, kilkanaście będą tworzyły lud.

Pod tym względem, gdzie są stosunki sprzyjające, mianowicie gdzie jest Rada szkolna okręgowa sprężysta i pojmująca swoje obowiązki i zadanie, gdzie ludzie światli wchodzą w skład Rady szkolnej miejscowej, gdzie nareszcie jest odpowiedni nauczyciel, tam szkoły ludowe wykazują świetne rezultaty i odwrotnie.

Ale tego nie można jeszcze nazwać oświatą ludu. Wszakże doświadczenie uczy, że te dzieci po opuszczeniu szkół bardzo rychło zapominają to, czego się w szkole nauczyły i stają się prawie tak ciemnymi ludźmi, jakimi byli ich ojcowie i dziadowie, którzy szkół nie kończyli. Dla zapobieżenia temu podawano różne środki np. czytelnie ludowe, książki dla ludu, i szkółki wieczorne w zimie.

Co do czytelni ludowych, te są jeszcze nie na czasie i mogą dopiero powoli, stopniowo najprzód po miasteczkach wchodzić w życie. Szkółkami wieczornymi nie ma komu się zająć, choćby tylko raz w tygodniu. Nauczyciele miejscowi uważają to jako ciężar.

Nad książkami dla ludu, których lud ani kupuje ani czyta, muszę się nieco zastanowić. Dla podtrzymywania oświaty teoretycznej między młodzieżą wiejską, ludową, opuszczającą szkoły, potrzeba koniecznie tak zwanych „książek dla ludu.“ Mogłyby one być brane i ze sfer innych, nie koniecznie ludowych, byle tylko były stosowne i nie drogie. Lecz pierwszeństwo zawsze należy się ludowym. Dotychczas pojawiło się mnóstwo tego rodzaju dziełek, lecz najgłówniejszą ich wadą było, że nie były kupowane.

Mniemam, że z książkami dla ludu ma się podobnie jak z oświatą ludową. Jak długo lud miał wolność pod względem oświaty, to z niej nie korzystał. Gdy nastał przymus szkolny, każdy musi z niej korzystać. Tak będzie i z książkami. Rada szkolna już w tym kierunku bardzo zręczny krok uczyniła, polecając, aby Rady szkolne miejscowe uchwalały corocznie kilka zł. na zakupienie nagród dla uczniów celujących. Tym sposobem dużo książeczek rozeszło się między lud.

Teraz chodzi tylko o to, aby książki wydawane dla ludu, były stosowne, co nie o wszystkich dotąd wydanych da się powiedzieć. Książki w duchu politycznym, nie są przydatne, bo lud polityki, jak na teraz przynajmniej nie rozumie. Książki w duchu religijnym, w których mnogo tyrad i obroku duchowego w niewczesny sposób podawanego, również nieodpowiadają celowi. Historyczne książki dla ludu, to prawie stracona na dzisiaj praca, a to tembardziej, że nie każdy jest autorem „ludzi z pod słomianej strzechy.“ Do tego dodać i to, że większa połowa tych książek pisana językiem i sposobem dla ludu nie zawsze zrozumiałym, bez znajomości dostatecznej ludu, jego potrzeb, zwyczajów i obyczajów, mowy, wyobrażeń, jego ducha itd.

Według mojego zdania, pisarz ludowy, który lud w powyższy sposób bada — długo oczekiwany, pojawił się nareszcie w osobie p. Stanisława Myszkowskiego, młodego nauczyciela ludowego w Jarosławiu. Wydał on dotychczas jedno dziełko p. t. „Pozłacany kozik“, tytuł nowy, rzecz sama na pozór nie zbyt nowa, ale bardzo zręcznie zastosowana do dzisiejszej chwili, do gustu i smaku czytelników. Kilka egzemplarzy rozdałem między tutejszy lud (młodszą generację), który to z zapałem czyta, o czem się naocznie przekonałem. Ale książkę p. Myszkowskiego czyta się z przyjemnością i w warstwach oświeceńszych, co jest nie małą chlubą dla autora a zaletą książki. Witamy autora i jego pierwszą publikację (zapowiedział jeszcze 6 powiastek) całem sercem i zapisujemy jego nazwisko w poczet celniejszych pisarzy ludowych.

Szczęściem p. Myszkowski znalazł bardzo szanownego wydawcę p. Bohusa, księgarza w Jarosławiu. Dwaj ci panowie już tą pierwszą książką zasłużyli sobie na uznanie i poparcie publiczności. I cena książki bardzo przystępną, kosztuje bowiem tylko — 6 centów. Oczekujemy z niecierpliwością dalszych powieści p. Myszkowskiego.

Oprócz powyższych, zamierza p. Bohus wydawać innego autora „Listy dla nauki ludu wiejskiego“ „Rachunkowość wiejską dla szkół powtarzających i wieczornych“ itd. Szczęść Boże!

— **Zaleszczyki.** (Pożar i straż ochotnicza.) Dnia 21. bm. prawie w śródmieściu w składzie znacznym nafty i mazi, przez nieostrożność żyda manipulującego w mazi ze świecą w ręce, zapalił się dziegieć i smoła. Ponieważ obok zaraz stała w kufach nafta w znacznej ilości, explozja zdawała się być nieuniknoną, a całemu rynkowi groził pożar. Dopiero teraz pokazało się, jak potrzebna jest straż ochotnicza, niedawno za staraniem usilnem p. Leona Schillera, poczmistrza założona. Nie było do stracenia czasu, rzucono się chyżo do gaszenia i przytłumienia eksplozji nafty różnemi środkami. Nasz starosta hr. Dzieduszycki nieodstępywał w dzień i w nocy miejsca pożaru i narażał się na wszelką niewygodę i niebezpieczeństwo, zachęcając do czynu, a strażacy pod swoim naczelnikiem p. Morawskim dali dowody wielkiej zręczności i gorliwości.

Żandarmerja ze swoim naczelnikiem p. Lorenzi utrzymywała wzorowy porządek i niedopuszczała zamięszania, a landwera uzupełniała ład w podobnym wypadku nieodzowny. Niebezpieczeństwo trwało przeszło dobę. nim zdołano odwrócić grożącą explozję nafty. Zbawienna instytucja strażaków w Galicji powinna chować niewygasłą cześć i pamięć dla swego twórcy, a gdy w obecnym wypadku jedynie to Towarzystwo strażaków zdołało ochronić miasto od nieochybnego pożaru, przez coby Towarzystwa asekuracyjne węgierskie i krajowe ponieść musiały ogromne straty; sądzę, że szlachetnieby postąpiły, gdyby dopiero powstałych strażaków ogniowych w Zaleszczykach zasobem pieniężnym poparły i zachęciły.

— **Buczacz** 29. listopada. (Tel.) Dziś o godz. 10. rano odbyło się w kościele żałobne nabożeństwo za duszę Adama Mickiewicza, jakoteż za poległych w powstaniu lisopadowem z prośbą do Wszechmocnego o spokój duszy wieszcza naszego i o lepszą dolę dla ojczyzny.

— **Z nad Sanu.** (Ustawa przeciw opilstwu. Potrzeba śledzenia jej skutków. — Przeciwnicy ustawy. — Żydzi u starosty. — W szkole c. k. żandarmerji.) Ustawa przeciw opilstwu wprowadzona w wykonanie ostatecznemi czasy zdawałoby się, nie wywiera tego zbawczego na lud wiejski wpływu, jaki jej rokowano przed wprowadzeniem w życie. Brak pod tym względem wszelkich wiadomości w dziennikach na mniemanie podobne może naprowadzić. Szanowni korespondenci z prowincji nie powinniby jednak przeoczyć znaczenia jej doniosłego. Czynnik to nowy w ustroju społecznym a natury dodatniej. Na systematycznie wszczepiany nałóg uderzono na raz z góry i o sprawiedliwości wieknista! właśnie tych za karę zniewolono do ochraniania chłopstwa przed zbydlęceniem, którzy go najchętniej doprowadzali do tego stanu. Niechajno Kuba podchmielony wsunie głowę do karczmy; Mojsiek, Ryfka i cała progenitura szynkarskiego stadła, zwykle nie małej liczby — w gwałt i rwetes — i nuż wstępnym uderzać nań bojem, aby Kubę zmusić do odwrotu. Gorliwość ta w przestrzeganiu ustawy zakrawa na sumienność i nie chcę jej też innej dać nazwy. Wywołuje ją sumienny strach. Są istoty o tak brylantowem sumieniu, iżby przy niem na straży nieustannej postawić trzeba żandarma. Dla wydobycia skarbów ukrytych warto coś poświęcić.

Niktby też nie przypuszczał, że z przyczyny ustawy propinatorskie usta będą deklamować słowa początkowe z „Dziadów Mickiewicza.“ A jednak i to się stało.

„Co to będzie? co to będzie? Szmul, Jankiel, Srul i wiele inne trójki (kusi mnie powiedzieć hultajskie) deklamują „co to będzie? co to będzie? lecz dalej następują już własnego natchnienia warjanty — „co będzie z karczmą jak chłop nie będzie pił? a kiedy 'on da utargować jak nie będzie pijany? jak pijany, to widzi kumę i swaka i kuma i sąsiada, a jak 'on wypije jedną kwaterkę, to ślepy i ciemny i nikogo nie widzi.“ Dowiadujemy się z tego, że wódka wpływała na oświecenie chłopa. Wyobrażenia u żydów arendarzów na prowincji (?) z naturą pisma żydowskiego mają podobieństwo. Pierwsze i drugie postępują na opak. Czyżby szanowne stowarzyszenie izraelitów lwowskich nie zdołało rozszerzyć dobroczynnego wpływu na kraj cały?

Kiedy do wszystkich „co to będzie?“ żaden zapalczywy klasyk jak ongi w walce z tak zwanym romantyzmem, nie wyrwał się z parodją niewczesną, trójki (jakie? — już powiedziałem) uderzają do panów starostów. Fi! to mi rada — niebici w ciemie, choć i c. k. z najpiękniejszym akcentem niemieckim poradzili żydom, ażeby się wzięli szczerze do pracy, jak inni mieszkańcy w kraju a nie liczyli tylko na szacherki. Na takie „dictum acerbum“ popłoch ogarnął deputację i za hasłem „kim! kim!“ wyruszyła na rynek, głosząc współwyznawcom, że to Szomer Izrael narobił tej biedy, „ale długo to tak nie będzie być.“ Że żydzi interesowani szukać będą różnych sposobów do rozbicia zapory, którą z moralnego stanowiska dobrodziejstwem dla ludu nazwać godzi się, to pewnem. Zachodzi więc pytanie czemby pokrzyżować ich zamiary? wdrożenie obowiązku przestrzegania ścisłego ustawy u żandarmów patrolujących, którzy najsnadniej po wsiach tego dopatrzyć i jedynie użytek służbowy zrobić mogą, podając wykraczających do kary władzom — środek to praktyczny. Nie trzeba tylko osłabiać ducha ustawy, jak to się dziać zaczyna. Znany mi c. k. oficer żandarmski w czasie objazdu posterunków w „szkole“ według instrukcji odbywanej, objaśniał podwładnym żandarmom, że w gorliwości służbowej mogą w tym względzie zwolnić. Niewiadomo mi czy informacje tego rodzaju wydano z góry, lub czy to objaśnienie (Belehrung) ma tajemny związek z owem żydowskiem twierdzeniem: „że to tak długo nie będzie być.“ W każdym razie należy fakt podać do wiadomości, a czyniąc to we formie przyjętej w mojej korespondencji, nie imię osób, ale czyny dobre można uczcić a złe potępić.

— **O jeden wyraz.** Znaną jest właściwość języka niemieckiego, że dwa lub więcej wyrazów łączy się w jeden przez proste zestawienie obok siebie. Z tego właśnie powodu wynikł w Niemczech spór między pewnym restauratorem z Giessen a dyrekcją telegrafów. Restaurator ten wysłał telegram, w którym prosił o przysłanie mu czterech kapłonów pociągiem o drugiej godzinie „(Zwei-Uhrzug)“. Telegram złożony był z 20 wyrazów, taka też należytość została załaconą. Ku wielkiemu wszakże zdziwieniu swemu, restaurator otrzymał następnie (działo się to w r. 1875) wezwanie o dopłacenie 25 fenigów z powodu, że dyrekcja telegrafów uznała w orzeczeniu „Zwei-Uhrzug“ nie dwa ale trzy wyrazy. Restaurator odmówił zapłaty, sprawa poszła więc przed sądy i toczyła się półtrzecia roku. Zarządzano terminy, przesłuchiwano znawców i nareszcie uznano „Zweiuhrzug“ nie za trzy, ani za dwa, ale za jeden wyraz, w skutek czego wyrokiem zapadłym w bieżącym miesiącu, oddalono skargę dyrekcji telegrafów, a nadto skazano ją na zapłacenie kosztów procesu, które w stosunku do spornej sumy 25 fenigów wzrosły aż do 500 marek.

— **Róg wielicki** był d. 26. bm. przedmiotem rozprawy najwyższego sądu. Wiadomo, że róg ten został skradziony, i że sąd przysięgłych w Krakowie, na pytanie co do winy odpowiedział „tak“, lecz zarazem odpowiedział „tak“ na pytanie czy Karol Leo był tego mylnego przekonania, że róg w mowie będący był własnością jego ojca.

Na tej podstawie oskarżony został uwolnionym, gdyż czyn jego tylko na żądanie głowy rodziny mógłby być osądzonym.

Przeciw temu wyrokowi wniósł prokurator zażalenie nieważności, a przy kassacyjnej rozprawie zastępował go jeneralny adwokat Szymonowicz.

Obrońca dr. Ludwik Wolski świetnie bronił swego klijenta, i ze stanowiska obrony wyjaśniał różne kwestje prawne. Prezes Karłowicz Leo przemawiając bardzo wiele niedostateczne sformułowanie pytań przysięgłym przedstawionych, a mianowicie tej według §. 463 k. k. roztrzygającej okoliczności, że Karol Leo przebywał w domu swego ojca. Sąd kassacyjny po półtora godzinnej naradzie wydał wyrok, uznając zażalenie nieważności na podstawie §. 344: 10 lit. b. za uzasadnione, i skazując Leona na podstawie § 350 proc. karnej za zbrodnię kradzieży na 14 dni ciężkiego więzienia.

Obojętna rzecz, jaką winny otrzyma karę — pragnęlibyśmy tylko, aby sławny ów róg wielicki wrócił do dawnego właściciela.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Treść nru 48 *Ruchu literackiego*: Zawziętość i przebaczenie (artykuł wstępny); Pierwsza miłość, powieść przez F. Jeske-Choińskiego (c. d.); Do jenerała Bema, wiersz z Petoefiego przez S. z Z. D.; Do pani Ludwiki D. przez panią K. z Dubiecka; Listy Ignacego Potockiego, marszałka Wielkiego księstwa Litewskiego z więzienia petersburskiego do córki swojej Krystyny; Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu przez Alojzego Ligenzę Niewiarowicza; Zbrodnia w Maltawern powieść Karola Bueta, tłumaczyła Aniela Guzowska (c. d.); Przegląd literacki: Z powodu artykułu p. Szujskiego; „O fałszywej historji jako mistrzyni fałszywej polityki", przez Kornelarza (dokoń.); Wystawa lwowska XI (o obrazach Grottgera, Juljusza Kossaka, Franciszka Tepy, Andrzeja Grabowskiego, Wojciecha Grabowskiego i Juljana Maszyńskiego); Miscellanea: Z kroniki lwowskiej, Otwarcie szkoły politechnicznej we Lwowie; Drobne wiadomości literackie, naukowe, artystyczne. Prenumerata *Ruchu literackiego* wynosi we Lwowie, kwartalnie 3 zł., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.; na prowincji i za granicą kwartalnie 3 zł. 50 kr., półrocznie 7 zł., rocznie 14 zł. Prenumerować można już i na rok przyszły nadsyłając pieniądze do redakcji we Lwowie, ulica Karkowa 25, lub do administracji *Ruchu* ulica Łyczakowska 3, w drukarni Pillera.

Listy Ignacego Potockiego do córki Krystyny w tym numerze zamieszczone, są materjałem cennym do biografii tego wielkiego męża stanu. — również cennym materjałem do biografii Mickiewicza są wspomnienia Niewiarowicza, w których bardzo wiele jest faktów nieznanych a wielce interesujących i dokładniej przedstawiających postać wielkiego poety. Zwracamy też uwagę na artykuł krytyczny, w którym wykazano, że pan Szujski przedstawiający się za mistrza prawdziwej polityki, wczoraj pisał co innego jak dzisiaj, że w jego pismach znajdzie każdy tyle sprzeczności i rzeczy wzajemnie się zaprzeczających, iż niewiadomo co u niego jest prawdą i co uważać za jego rzeczywisty pogląd.

O pracach krakowskiego Stowarzyszenia wydawnictwa dzieł lekarskich w Krakowie, czytamy w *Ruchu literckim* następującą wiadomość: Przed rokiem zawiązało się stowarzyszenie w Krakowie mające na celu wydawnictwo dzieł lekarskich w języku polskim. W ostatnim numerze *Przeglądu lekarskiego* znajdujemy sprawozdanie z corocznej czynności tego stowarzyszenia. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że stowarzyszenie to w przeciągu roku zebrało z wkładek członków przeszło 2 tysiące guldenów, za które wydało dwa dzieła, oba tłómaczone z niemieckiego, jedno dr. Gutmana: „Nauka sposobów klinicznego badania narządów piersiowych i brzusznych razem z laryngoskopią", a drugie dr. Steinera: „Rys nauki o chorobach dzieci."

W bieżącym zaś roku stowarzyszenie postanowiło wydawać dzieła polskie, oryginalne, i odtąd nie myśli już wcale wdawać się w przekłady z powodu, iż lekarze i studenci są już zwykle wprzódy zaopatrzeni w oryginały zanim przekład wyjdzie. Że zaś mając oryginał, przekładu kupować nie chcą, przeto stowarzyszenie u swych wydawnictw z konieczności rzecz tracić musi. W tym celu stowarzyszenie zamierza wydać dwie oryginalne prace dwóch naszczytnie w świecie naukowym znanych lekarzy, dr. A. Jurasza, docenta wydziału lekarskiego w Heidelbergu i dr. Z. Krówczyńskiego, sekundarjusza szpitala powszechnego we Lwowie. Dr. Jurasz ofiarował stowarzyszeniu pracę obszerną pod tytułem „Laryngoskopia", którą stowarzyszenie ma zaopatrzyć w wyborne objaśniające tekst ryciny, poczorpnięte dzieła Fausela; z zaś dr. Krówczyński przyobiecał napisać oryginalną „Syfilodologię", a po znanej biegłości autora w tym przedmiocie i we władaniu piórem — powiada sprawozdanie — spodziewać się możemy że dzieło to stanie w szeregu naszych najcelniejszych oryginalnych dzieł lekarskich. Będzie to zatem druga syfilidologia w języku polskim, bo pierwszą napisał Oczko w szesnastem stuleciu.

Z tego sprawozdania z czynności jednorocznych widzimy, iż stowarzyszenie nie próżnuje, jak wiele innych stowarzyszeń, które po to tylko się zawiązują, ażeby napisać statuta, wybrać prezesa i sekretarzy a potem spocząć na laurach. Krakowskie stowarzyszenie wzięło na serjo obowiązek dobrowolnie przyjęty i spełnia go dobrze, wydrukowanie bowiem dwóch dzieł lekarskich w ciągu jednego roku i przygotowanie dwóch innych do druku jest pracą zasługującą na uznanie, które tem chętniej wypowiadamy, że mamy już uzasadnioną jednoroczną przeszłością nadzieję, że na przyszłość pożyteczna czynność stowarzyszenia jeszcze się więcej rozwinie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 24. listopada. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 Klgr., żyta 73 Klgr., jęczmienia 64 Klgr., owsa 45 Klgr., hreczki 64 Klgr., kukurudzy 82 Klgr., prosa 82 Klgr., grochu 82 Klgr., koniczyny 82 Klgr.)

Zboża: Pszenicy 100 kilogramów od 9·— do 10·25 zł.

Żyto 100 kilogramów od 6·— do 6·75 zł.

Jęczmień 100 kilogr. od 5·25 do 7·50 zł.

Owies 100 klgr. od 6·— do 6·50 zł.

Hreczka 100 klgr. od 4·75 do 5·— zł.

Kukurudza 100 klgr. od 5·50 do 6·75 zł.

Proso 100 klgr. od 5·40 do 5·75 zł.

Zboża strączkowe: Groch 100 kilogram od 6·50 do 9·— zł.

Soczewica 100 klgr. od —·— do —·— zł.

Fasola 100 klgr. od 8·— do 10·50 zł.

Bobik 100 klgr. od —·— do 7·— zł.

Wyka 100 klgr. od 4·50 do 5·50 zł.

Nasiona: Koniczyna 100 klgr. od 47—55 zł.

Tymotka 100 klg. od —·— do —·— zł.

Anyż 100 klgr. od 34·— do 38·— zł.

Anyż płaski 100 klgr. od —·— do —·— zł.

Kminek 100 klgr. od 46·— do 48 — zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy 100 klgr. 15·75 do 17·— zł.

Rzepak letni 100 klgr. od 13·75 do 14·25 zł.

Rzepik zimowy 100 klgr. od 15·— do 15·50 zł.

Rzepik letni 100 klgr. od 13·75 do 14·25 zł.

Lnianka 12·— do 12·40 zł.

Nasienie lniane 100 klgr. od 12·50 do 12·75 zł.

Nasienie konop. 100 klgr. od 9·50 do 9·75 zł.

Len 100 klgr. surowy od —·— do —·— zł., czesany —·— do —·— zł.

Chmiel 100 klgr. od —·— do —·— zł.

Potaż drzewny 100 klgr. od —·— do —·— zł. słomiany od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 31·60 do 31·80 zł., na listopad do 33·50 zł.

Wiedeń dnia 27. listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1509 — średnio-ciężkich węgierskich 1271 — ciężkich bagonów 1082 — razem 3862.

Galicyjskie płacono 30 zł. do 32 zł. i 34 zł., 36 zł., średnio ciężkie węgierskie 38 zł. do 46 zł., ciężkie bagony 45 zł. do 48 zł. i 49 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ był mdły.

Wilhelm Amirowicz
Caffé-Stierböck.

Kraków 27. listopada. Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie nie wielki: obrót słaby. Ceny utrzymały się z przeszłego targu. Zakupywali jak zwykle krakowscy kupcy zboża.

Płacono za pszenicę na 237 funtów od 50 do 58 złp., żyto na 227 funtów od 34 do 39 złp., jęczmień na 202 funtów od 26 do 31 złp., owies na 138 funtów od 16 do 18 złp., proso na 208 funtów od — do — złp., rzepak na 208 funtów od — do — złp, fasoli na 250 funtów od 44 do 51 złp., groch na 250 funt. od 38 do 43 złp.

Cały przebieg dzisiejszego targu zbożowego na Kleparzu był mdły i odbywał się w ciasnych granicach, bez wielkiego pokupu na wywóz; a gdyby nie zakupno dla młynów parowych w pobliżu Krakowa położonych, ceny byłyby uległy spadkowi. Pszenica uległa zniżce o 10 centów, owies o 15 ct.; inne produkta płacono po cenie z przeszłego targu, a mianowicie:

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 9·75 do 11·20, czerwoną od 10·— do 11·30, białą od 10·50 do 11·50, żyto piękne polskie za 100 kilogr. od 8·— do 8·35, poślednie od 7·60 do 8·10, jęczmień dla krupników za 100 kilogr. od 8·40 do 8·80, na paszę od 7·80 do 8·25, owies za 100 kilogr. od 6·40 do 6·90, groch od 8.— do 10·—, fasolę od 9·— do 13·—, hreczkę od —·— do —·—., koniczyna od —·— do —·—., wykę od —·— do —·—., rzepak od 16·— do 17·—, jagły od 11·— do 12·—, proso od —·— do —·—, kukurudzę od —·— do —·—, soczewicę od —·— do —·—.

Telegramy innych pism.

Antiwari 26. listopada. Wszystkie wsie między morzem a Bojaną poddały się. Chrześcianie przyjmują Czarnogórców z zapałem.

Pod Anamatili mają wybudować prom, gdyż most na Bojanie pod Skodarem, zburzony. Skodar bombardują właśnie, i doznał on znacznych szkód. (*Presse.*)

Londyn 27. listopada. *Morning-Advertiser* otrzymał doniesienie z Wiednia, że Porta żali się na postępowanie Andrassego; w szczególności zaś miał Essad bej wyrazić żal wielkiego wezyra, który ulegając naciskowi Austrji, zawarł z Serbią pokój w tem przypuszczeniu, że Austrja będzie moralnie gwarantować przyszłą neutralność Serbii. Turcja jednakże obawia się, że Austrja pozwoli Milanowi, aby działał według swego upodobania.

Londyn d. 27. listopada. Z Razgradu donoszą, że Moskale opuścili drogę do Balczyku. (*Daily Telegraph.*)

Belgrad 26. listopada. Słychać, że rząd serbski zamierza przesłać Porcie notę, żaląc się na ustawienie nieregularnych wojsk na granicy serbskiej, i naruszenie tejże granicy przez baszybożuków i Czerkiesów.

Tutejsza brygada wyjdzie jutro na granicę. Konskrypcja koni ukończona. (*Presse.*)

Sistowo 26. listopada. Wczoraj przejechały tędy trzy nowe parki polowego telegrafu; w każdym z nich jest 2 oficerów, 162 żołnierzy, 65 koni i 12 wozów. Parki te przeznaczone są do nowo tworzącej się armii bałkańskiej.

Doniesienie jakoby Totleben był chorym, jest mylne; bezustannie kieruje on fortyfikacjami pozycyj na południu i zachodzie Plewny.

Pułkownik Schaffhausen, który sprowadził rezerwy dla zastąpienia strat, pod Teliszem doznanych, otrzymał komendę pułku piechoty cesarza Wilhelma. (*Presse*)

Tyflis 25. listopada. Nadzwyczajny poseł perski, Mirza Ali chan, przybył tutaj, udając się do Europy; przybył tu także wielki kontrolor zaopatrzenia armii. W Alexandropolu rozstrzelano 136 muzułmanów, którzy podczas wojny z moskiewskiej armii zbiegli.

Jenerał Posen, komendant Baku zajął Kubań i Kunin; powstanie w tej okolicy wygasło.

Kaukazka armia zdobyła dotąd następujące trofea: 669 armat, 569 oficerów i 36.000 żołnierzy do niewoli wziętych; straciła zaś 360 oficerów i 14.000 szeregowców. (*Presse.*)

Konstantynopol d. 27. listopada. Irade sułtańskie, powołujące pod broń 150.000 ludzi gwardji narodowej, spotyka się z rozmaitemi opiniami z tego powodu, że nie robi żadnej różnicy między chrześcianami a mahometanami. Fanatyczni muzułmanie są bezwarunkowo niezadowoleni z tego rozporządzenia, a umiarkowani, w obec ogólnej nieufności ku chrześcianom, uważają to irade za niestosowne. (*Fremdenblatt.*)

Londyn d. 27. listopada. Ponieważ w skutek lada dzień spodziewanego upadku Plewny, moskiewska armia prawdopodobnie nie będzie zimować w Bułgarji, przeto cofnięto zamówienia na zimowe ubiory i baraki dla moskiewskiej armii. (*Standard.*)

Londyn d. 27. listopada. Z Razgradu donoszą w niedzielę, że Moskale opuścili drogę do Balczyku, i że wczoraj polecono tureckim oddziałom, aby zaatakowały Koreakil i Bazarczyk. Moskale cofnęli się do Karakiej

Abdul Kerim basza donosi, że wdarł się za linie moskiewskie, i zabrał transporta bydła rogatego, dla moskiewskiej armii przeznaczonego. (*Daily Telegraph.*)

Rzym dnia 27. listopadu. W tutejszych dyplomatycznych kołach twierdzą, że marszałek prezydent nie ustąpi, i że Francja wkrótce weźmie wielki i czynny udział w załatwieniu kwestji wschodniej. (*Fremdenblatt*).

Dubrownik d. 27. listopada. Cytadela Antiwari opiera się uporczywie, mimo że silne bombardowanie wielkie wyrządza szkody. Kapitulacja jest nieprawdopodną, gdyż załoga ma dosyć żywności i spodziewa się odsieczy ze Skodaru i Podgoricy. (*Frmdbl.*)

Smyrna 26. listopada. Kawalerja moskiewska która zajęła miasteczko Tomk na północ Erzerum, odeszła ztamtąd z powodu, że Eufrat wylał. Angora Tokat, Magalia i inne miasta Anatolii formują miejskie straże do których Grecy i Ormianie licznie wstępują; rząd w skutek tego ściąga ztamtąd załogi i odsyła je na teatr wojny. Na sztandarach tych straży umieszczono półksiężyc i krzyż. (*Fremdenblatt.*)

Tyflis d. 26. listopada. Korpus posuwający się ku Erzerum stanął w niedzielę pod Dewe-Bojun.

Ciągle zgłaszają się Kurdowie, by ich do armii moskiewskiej przyjęto. Jenerał Lorys-Melikow oddaje ich pod ścisły dozór.

Od zamierzonego rozpuszczenia jazdy georgijskiej odstąpiono na jej własną prośbę.

W okręgu kutajskim zaraza na bydło sprawiła wielkie spustoszenie. Padło wszystko bydło. (*Presse.*)

Belgrad d. 27. listopada. Pod Bratanicą przyszło przed dwoma dniami do krwawego starcia między Turkami a wojskiem serbskiem. Batalion serbskiej piechoty spostrzegłszy, że nie regularne oddziały tureckie napadły i mordowały uciekających Bułgarów, między którymi były kobiety i dzieci, przekroczył granicę i oswobodził uciekających i wraz z nimi cofnął się do swego kraju. Turcy ścigali Serbów, a gdy przeszli za graniczne słupy, przyjęli ich Serbowie plutonowym ogniem i odparli. Obydwie strony mają poległych i rannych.

Z powodu tego wypadku byli wczoraj konsulowie u księcia. Na miejsce wypadku uda się przez Kniażewacz komisja mieszana i zbada stan rzeczy. (*Tagblatt.*)

Praga dnia 27. listopada. Na Karlinje utworzył się komitet w celu przygotowania iluminacji miasta po nadejściu wiadomości o upadku Plewny. Oprócz tego jest zamiar przesłania gratulacyjnych depesz do cara. O podobnych demonstracjach donoszą także i z innych czeskich miast. (*Tagblatt.*)

Londyn 27. listopada. Depesze nadeszłe w sobotę wieczór z Orhanie nie mówią nic o opuszczeniu tego stanowiska. (*Daily Telegraph*).

Bukareszt 26. listopada. Z Oltenicy donoszą, że Turcy znowu usiłowali przejść Dunaj. Kanonada między Ruszczukiem a Dżiurdżewem znowu się rozpoczęła. (*N. Fr. Presse*).

Bukareszt d. 27. listopada. W moskiewskich dyplomatycznych kołach mówią, że rokowania pokojowe spodziewane po upadku Plewny odbywać się będą nie w Bukareszcie ale w Akermanie lub w Odessie. (*Tgblt.*)

Warna d. 26. listopada. Sclami basza komendant Silistrji wysłał swego adjutanta Sulejman beja do Oglu-Bazarczyku, aby się przekonał jakie tam są zapasy żywności. Powzięto podobno zamiar wysłania część zapasów Silistrji, która na półtora roku jest zaopatrzoną, już to do Szumli, już też do Bazarczyku. (*Tgblt.*)

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Krótko trwała trwoga, objawiana przez półurzędowe dzienniki w Wiedniu i Peszcie, przed zawarciem osobnego pokoju między Moskwą a Turcją. Książę Gorczaków i ks. Bismark uspokoili obawy hrabiego Andrassego, przyrzekając, iż gabinet wiedeński będzie zawsze zawiadamiany o przebiegu rokowań pokojowych, gdyby takowe rozpoczęto, a książę Bismark miał nawet przyrzec, pilnować, aby interesa Austro-Węgier nie były naruszane. Te same więc dzienniki półurzędowe trąbią teraz do odwrotu i uspakajają wzburzoną przez nie same opinię publiczną.

Lecz ta zmiana w usposobieniu gabinetu wiedeńskiego musiała oddziałać i na gabinet angielski. Lord Derby wycofuje się z dawniejszych oświadczeń, że zabór Armenii tureckiej zagroziłby interesom angielskim i znowu wraca do dawniejszego stanowiska, iż tylko zagrożenie Konstantynopolowi lub kanałowi Suezkiemu narażałoby interesa angielskie i zmusiło Anglię do porzucenia neutralności! Anglia widząc spełzającą nadzieję przyciągnięcia Austrji do akcji przeciw Moskwie, podnosząc teraz znowu, że tylko zagrożenie Konstantynopola mogłoby ją wyprowadzić z neutralności, daje tem samem od siebie Moskwie *carte blanche* co do Bułgarji, Bośnii, Hercegowiny, Albanii, a nawet co do Rumunii i rumuńskiej Bessarabii, licząc zapewne na niemożliwość pogodzenia w tych kwestjach austrjackich interesów z moskiewskiemi. Dawniej gabinet angielski oświadczał, że te kwestje tylko wtedy mogłyby przez Anglię być podniesione i przeciw Moskwie bronione, gdyby Austrja sama w ich obronie wystąpiła i zobowiązała się związać je z kwestjami, które Anglię przedewszystkiem obchodzą. I niezawodnie cierpliwie Anglia czekać będzie, aż Austrja sama uczuje się zagrożoną i wezwie pomocy Anglii.

Nie ulega wątpliwości, że ta chwila wkrótce nadejdzie, ale zachodzi pytanie, czy nie nadejdzie wówczas, gdy już będzie zapóźno i nawet pomoc i przymierze Austrji z Anglią nie będą zdolne powstrzymać Moskwy w jej zapędach. Gdy Turcja będzie pokonaną i rozbitą a półmilionowa armia zwycięzka Moskwy bedzie wolną, i będzie miała do dyspozycji Rumunów, Bułgarów, Serbów, Bośniaków, Hercogowińców i Czarnogórców, którzy ze wszystkich stron wpaść mogą w granice austro-węgierskie, w kraje przez spokrewnioną z sobą ludność osiadłe, wtedy głos Austro-Węgier wobec zapędów moskiewskich straci wszelką doniosłość; a Austro-Węgry zadowolone będą, gdy je Moskwa zostawi w spokoju i zgodzić się muszą na wszystko, co Moskwa z półwyspem bałkańskim zrobi.

Wiedeń 28. listopada. „Pol. Corr." dowiaduje się z najlepszego źródła, iż stan papieża w skutek wzmagającego się ropienia jest co najmniej bardzo niepokojący.

Konstantynopol 28. listopada. Rozwiązanie wielkiej rady wojennej jest klęską Mahmuta Damata. Prawdopodobnie ustąpi on zupełnie a stronnictwo oporu weźmie górę. [Pol. Corr.]

Cetynia 28. listopada. Miejscowości Ultje i Dulcigno bez oporu poddały się Czarnogórcom. [Pol. Corr.]

Petersburg 28. listopada [Urzędowe]. Z Bogot dnia 27. listopada donoszą: W Dobruczy jenerał Zimmermann wysłał ruchome kolumny na zwiady o sile nieprzyjaciela. Kozacy rozprószyli pod Kalassularą mały oddział nieprzyjacielski; inny oddział wyparł 500 Turków wojska regularnego aż do Balczyku, lecz znalazł tę miejscowość obsadzoną przez kilka batalionów piechoty i konnicę, i dwa monitory w porcie. Trzeci, ku Bazarczykowi wysłany oddział, zaatakowany przez 500 ludzi konnicy tureckiej, pobił ich i zadawszy wielkie straty zmusił do ucieczki. Straty nasze 12 ludzi. Oczyszczono z nieprzyjaciela kraj na 70 wiorst od linii Czernawoda-Kiustendżi.

Bukareszt dnia 28. listopada. Izba jednogłośnie wybrała Rosettiego prezydentem.

Rzym dnia 28. listopada. Izba znaczną większością przyjęła artykuł ustawy karnej, w którym między oznaczonemi rodzajami kar, nie ma kary śmierci.

Petersburg dnia 28. listopada. Telegram z Bukaresztu do „Nowoje Wremia" donosi, iż w przesmyku Szipki poddało się 400 Turków jako jeńcy wyjenni. Skobielew wyzdrowiał. Ignatiew po upływie urlopu wraca do głównej kwatery.

Madryt dnia 28. listopada. Minister spraw zagranicznych zawiadomi jutro zagranicznych reprezentantów o zamierzonem poślubieniu przez króla księżniczki Mercedes Montpensier.

Paryż d. 28. listop. wieczór. „Temps" umieszcza adres delegowanej Izby syndykatu do Mac-Mahona, przypisujący zastój handlowy ciągłej politycznej niepewności. Adres zaklina prezydenta, aby tej niepewności położył koniec, dając szczere i zupełne zadosyćuczynienie wypowiedzianemu przez wybory życzeniu, i umożliwiając tym sposobem godne przyjęcie gości wystawowych. Delegowanych z adresem przyjmował sekretarz prezydentury i wyraził im ubolewanie Mac-Mahona, iż ich przyjąć nie może.

Komisja budżetowa jeszcze nic nie postanowiła co do wotowania podatków.

Londyn d. 28. listopada. Lord Derby oświadczył deputacji, która mu wręczyła memorjał, dowodzący potrzeby interwencji angielskiej w wojnie między Turcją a Moskwą, iż rząd nie widzi żadnego powodu odstąpienia od neutralności. Nie sądzi on, ażeby Konstantynopolowi zagrażało niebezpieczeństwo bliskie, albo żeby zagrożony był kanał Suezki. Flota angielska nie może bez przyzwolenia Turcji udać się do Konstantynopola. Turcja stawiałaby warunki, których Anglia przyjąćby nie mogła. Przy pomyślnej sposobności rząd uczyniłby wszystko, co możliwem jest, aby sprowadzić pokój. Lord Derby przyrzekł memorjał przedstawić ministerstwu.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujące telegramy:

Konstantynopol dnia 28. listopada. Dzienniki ogłaszają wydaną przez sułtana proklamację do Bułgarów, przypominającą im dawniej wydaną amnestję i wzywającą do powrotu do swych ognisk domowych.

Lwów, z Izby handlowej, 29. listopada.

	zł.	kr.	zł.	kr.
I. Akcje za sztukę (bez kupona bieżącego.)				
Kolej gal. Karola Ludwika	242	75	245	—
„ Lwow.-Czern. Jassy	120	—	122	—
Banku hip. gal. po 200 złr.	—	—	243	—
„ kred. gal. po 200 złr.	214	—	218	—
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kupona bieżącego.)				
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	84	—	84	75
„ „ „ 4 pr. w. a.	78	25	79	—
„ „ „ 5 pr. okres.	84	—	84	75
Banku hip. gal. 6 pr.	89	15	90	—
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr.	93	50	94	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. zakładu dla Galicji i Bukowiny 6%	90	25	91	30
Towarzystwa kred. miejs. 6% w. a.	—	—	—	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	85	75	86	60
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr	89	—	90	50
Losy miasta Krakowa	14	25	15	50
„ „ Stanisławowa	20	—	22	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	54	5	64
Dukat cesarski	5	59	5	67
Napoleondor	9	49	9	58
Półimperjał rosyjski	9	64	9	82
Rubel rosyjski srebrny	1	80	1	90
Rubel rosyjski papierowy	1	20	1	22
100 Marek niemieckich	58	40	59	40
Srebro	105	—	107	—
Kupony w srebrze	104	75	106	75

KURS GIEŁDY WIEDENSKIE
WIEDEŃ 28. listopada 1877.
godzina 2. minut 14 po południu.

Losy kredytowe	164.50	Węgier. kred.	187.—
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	88 —
Unionsbank	61 —	Kolej Kar. Lud.	243 25
Nordbahn	193 50	Kolej Połudn.	76.—
Kolej Alföld.	111 50	Kolej Elżbiety	160 50
Kolej Lw.-czer	120 50	Węg. Nordostb.	108 —
Rudolfsbahn	115 —.	Węg. Ostbahn.	—.—
Węg. obl. p. w zł	66 25.	Galic. indemniz.	86 —
Losy złr. 1864	140.—.	Kolej siedmiog.	103.—
Verkehrsbank	96 —.	Losy tureckie	14 80
Węg. galic. kolej	95.—.	Kolej Państw.	257.75
Bankverein	69.—.	Losy węgier.	80.25
Kolej Albrechta	—.—	Marki niemieckie	58 80
Rosyjski rubel papier.	1 21.	Usposobienie lepsze.	

Wiedeń d. 29. listopada.
godzina 10. minut 45. przed południem.

Akcje kred.	207.90.	Anglo-austr.	88.50
Kolei Kar. Lud.	243.75.	Kolej połud.	76.—
Unionsbank	—.—.	Napoleondor	9.53½

Usposobienie silne.

Berlin d. 28. listopada. Russ. Bankn. 205.60. Credit. Act. 349.50. Lombarden 130.— Galizier 103.10 Staatsbahn —.—. Rumänier 14.50 Oesterr.-Banknoten 169.75. Usposobienie silne.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje
5% Listy zastawne po	84 25	84 75
4% „ „ po	78 25	79 —

Lwów d. 29. listopada 1877.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 8 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 40 rano (pociąg osobowy), o godz. 4 minut 45 po południu (pociąg mieszany):

DO CZERNIOWIEC: o godzinie 6 minut 25 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 25 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 30 w południe (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 6 minut 35 rano (pociąg nr. 1); o godz. 5 min. 10 wieczór (pociąg nr. 3).

DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god 6 min. — rano, (pociąg pospieszny); o godz. 10 min. 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 min. 45 w południe (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godz. 11 m. 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 11 w południe (pociąg mięszany).

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przedpołudniem (pociąg mięszany).

Z STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 m. 56 wieczór (pociąg nr. 2); o godz. 8 m. 52 (pociąg m.. 4).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 m. 8 popołudniu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny: o godzinie 10 m. 8: wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 8 min. 25 rano (pociąg osobowy) o godz. 3 m. 43 po południu (pociąg mięszany).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 3 m. 40 rano (pociąg mięszany); o godz. 2 m. 50 popołudniu (pociąg mięszany).

Nadesłane.

Wiedeń 27. listopada.

	płacą zł. kr.	żąda zł. kr.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bankn. 5 prc.	63 35	63 55
„ „ w srebr. 5 „	66 55	66 70
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	303 —	304 —
1839 ⅕ losu „ „	303 —	304 —
1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	109 —	109 50
1860 „ 500 „ „ 5 „	112 60	112 90
1860 „ 100 „ „	121 50	122 —
1864 „ 100 „ „	140 —	140 50
Renta złota 4 prct.	74 30	74 50
Listy zast. dom. po 120 zł. 5 „	138 50	139 —
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	86 —	86 50
Bukowińskie	82 —	82 75
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	98 50	99 —
Węgierska poż. po 100 złr.	80 50	81 —
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	14 80	15 20
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	92 —	92 20
Akcje bankowe.		
Anglo-austrj. po 200 zł. 120	87 50	87 75
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	— —	— —
Zakład kredytowy dla handlu przemysłu	206 50	206 75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	183 75	184 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	740 —	750 —
Franco austrjackie po 100 złr.	— —	— —
Franco-węgierskie po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski bank hip. po 200 złr.	— —	— —
Galic. bank dla handlu i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski Zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku narod. austr. po 600 złr.	813 —	815 —
Unionbank po 100 złr.	61 —	61 25
Vereinsbank po 100 złr.	— —	— —
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	96 50	97 —
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	69 —	70 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 100 złr.	— —	29 —
Alföldzkiej po 200 złr. sreb.	111 75	112 25
Dniestrzańskiej „ „	— —	— —
Elżbiety „ m. k.	161 —	161 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	1942 —	1947 —
Franciszka Józ. po 200 zł. w. a.	127 50	128 50
Kolei gal. Karola Ludw. po 200 złr. m. k.	243 —	243 25
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	120 50	121 —
Morawsko-Szląska (centraln.) po 200 złr.	— —	— —
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	107 50	108 —
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	— —	— —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	115 75	116 25
Siedmiogrod. po 200 zł. w.a. sr.	—	— —
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 złr. w. a.	258 25	258 75
Südbahn po 200 złr. srebr.	76 75	77 25
Tramway wied. po 200 złr.	100 50	101 —
Węgiersko-galicyjska (Łupk.) po 200 złr.	94 75	95 —
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	108 75	109 25
Węgier. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	109 —	109 50
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 złr.	— —	— —
„ „ wied. po 100 złr.	— —	— —
„ tanich. pom. po 100 złr.	— —	— —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. sr.	104 50	105 —
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	89 25	89 75
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. w. a.	— —	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	— —	— —
Towarz. kred. miejskie 6 prct.	81 75	82 25
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	89 —	89 50
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	94 50	95 —
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a.	97 60	97 80
Obligacje pierwszeństwa kol. za 100 zł.)		
Albrechta po 300 złr. 5 prct. 100 złr.	68 80	69 20
Alföldzkie po 200 złr. 5 prct. srebr. w. a.	67 50	68 —
Czeska z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	— —	— —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	91 50	92 50
„ em. 1862 5 prct.	91 50	92 50
„ em. 1870 5 „	80 —	81 —
„ em. 1872 5 „	84 50	85 50
Ferdynanda pół. 5 prct. m. k.	99 50	100 —
„ „ 5 „ w. a.	98 —	— —
„ „ 5 „ srebr.	106 —	106 25
Gal. K. L. 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	100 50	101 —
„ II. em. 5 prct.	99 50	99 75
„ III. em. 1871 300	96 75	97 25
„ IV. em. a 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow. Czern. Jass. I. em. 1865 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	75 50	76 —
Lwow. Czern. Jass. II. em. 1867 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	75 —	75 25
Lwow. Czern. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	67 25	67 75
Lwow. Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	63 50	63 75
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prct. srebr. w. a.	76 —	76 50
Rudolfa em. 1869 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	74 50	74 75
Rudolfa em. 1862 po 300 złr. 5 prct. srebr. w. a.	74 25	74 50
Siedmiogrodzkiej na 2000 złr. 5 prct.	64 —	64 30
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	164 75	165 25
Klary po 40 złr. m. k.	28 50	28 75
Keglevich po 10 złr. m. k.	12 75	13 25
Krakowska po 20 złr.	14 75	15 —
Palffy po 40 złr. m. k.	27 —	27 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	13 50	14 —
Ks. Salm po 40 złr. m. k.	40 —	40 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	31 75	32 25
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a.	20 50	21 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	22 —	22 50
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	27 50	28 —
(Dewizy 3miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	58 —	58 20
Frankfurt 100 mark	58 —	58 20
Hamburg 100 mark	58 —	58 20
Londyn 100 funt. szterl.	118 55	119 10
Paryż 100 franków	47 45	47 50

Wdawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem ...